

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczą się recenzye. Rekopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Jedenasty.

Gdy jedenasta bije na zegarze,
 Znak, że się zbliża północ lub południe,
 Że albo promień słońca załśni cudnie,
 Albo się ciemność ta martwa ukaże,
 Co w swych objęciach całą tuli ziemię,
 Gdy snem spoczywa na niej ludzkie plemię.

Dziś jedenaste nasz zegar uderza—
 Wierzmy że on południe nam wróży.
 Lat dziesięć w życiu pisma kawał duży,
 Jest czas na walkę, jest i na przymierza:
 Na walkę ze złem, co targa ludzkością,
 Na sojusz z dobrem, enotą i zacnością.

Od lat dziesięciu wiem bój z wyzyskiem,
 Z chytrnością, nasze co zagrabia mienia;
 Karcim zdrożności, budzimy sumienia,
 Walczymy z podłem, niekczemnem i niskim;
 I gromom złości co huczą wokoło,
 Wierni zasadom, śmiało stawim czoło.

Rok jedenasty, daj to Panie Boże!
 Niechże nam będzie zwiastunem pokoju,
 Niech mamy prawo otrześć czoło z znoju,
 Gdy wreszcie dobro — niecnoty przemoże,
 Gdy się uczciwość szeroko rozpleni
 I sami zacni będą na tej ziemi.

Tego życzymy w jedenastem lecie
 I sobie i Wam, nasi Przyjaciele!
 Więc chwil spokoju zażywajcie śmiecie, —
 Że na nas liczyć można, wszyscy wiecie:
 Nie nam pociski! — nie niejcie frasunku —
 Stoimy trwale na swym „posterunku“!

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI I TYPY.)

Sztejnpekusy.

Nie znający głębiej synów Judy, mniemaćby mogli, że, z małemi odmianami, jest to tylko falanga wyzyskiwaczy, nie cofająca się przed żadną niegodziwością dla nasylenia wrodzonej, niepodobnej do pohamowania chciwości.

Tymczasem, tak nie jest — niestety!

Wyrażam żal serdeczny z tego powodu; bowiem żydów, jako takich, drogą najlegalniejszą, można by się pozbyć ze społeczeństw cywilizowanych z łatwością. Władze każdego kraju mają dość siły, aby bandy jakichbądź szkodników wydeportować, z zupełnie spokojnem sumieniem.

Z żydami rzecz inna! Niestety, powtarzam, choć działają oni solidarnie, w imię przepisów talmudycznych i posiadają swoją odrębną organizację wewnętrzną — ze sławną „Alliance israelite“ u szczytu — niemniej przeto nigdzie nie ukształtowali się jawnie w osobne. wprost z występku żyjącego stowarzyszenie, któreby, jako takie, postępowało jednolicie wbrew prawom obowiązującym. Zrozumieli oni wybornie, że wtedy prawo wkrótceby sobie z nimi dało radę; dlatego też wszędzie domagali się równouprawnienia i wszędzie prawie uzyskali je, ponosząc nawet chwilowo rzekome ofiary, na korzyść tych krajów w których im obywatelstwa udzielono. Pod tą dopiero pokrywką udało się im obejść ustawy i szkodliwą swą działalność podporządkować pod występki ogółu śród którego żyją.

Wobec tego machiawelizmu, takie typy jak Kolby, de Prévale, Pantersohny, Diebmanny i t. d., przyłapani na gorącym uczynku, nie byłoby to wobec prawa „żydzi“, lecz przeciętni obywatele miejscowi, równie występnymi w danem społeczeństwie, jak Skublińskie, Pawłaki i Wyrostkiewicze.

Że jednak po za niesumiennem postępowaniem jednostek, jest całe plemię, działające ze skrytą, murem wznoszącą się jednomyślnością — i że każdy występki jednostki na karb jego policzyć należy, — szkody więc wyrządzane narodom chrześcijańskim są tem większe, im mniej prawo może zaliczać je do występków odrębnej rasy, jej tylko właściwych.

W tej to właśnie taktyce — główna siła żydów. Wszędzie gdzie pieniądź, zysk właściwie, nie gra jakiejś roli — żyd jest francuzem, Niemcem, etc. innego tylko wyznania; dopiero gdy obdrzeć kogoś trzeba, jak obłaskawiona pantera, semita pokazuje szpony, a gdy ofiara zostanie należyście oprawioną, — syty, chowa znów pazury i znów jest francuzem, Niemcem i t. d.

W naszych obrazkach ze świata finansowego, przedstawiliśmy kolejno różne typy bohaterów (!) dobijających się złota i znaczenia. Bracia de Prévale przesunęli się przed nami jako uosobienie pychy, zarozumiałości i głupoty. Dalej Kolb wystąpił na widowię, — Kolb milczek i intrygant, niezła głowa finansowa, nie przebijający ongi w środkach, dążący do zbudowania rodziny — przez zięciów, — na zmieszaniu swej rasy z krajową. Zbieranie milionów było dlań tylko środkiem dla dopięcia tego celu. I jeżeli opłatywa on społeczeństwo, upadła je i sprowadza ruinę setek jednostek, to o tyle tylko, o ile mu to do zwiększania fortuny potrzebne; zięciowie bowiem to towar drogi do nabycia, droższy jeszcze do utrzymania, a żądza wyniesienia się, zaszczytów, kolidacji i stosunków, nie daje mu spokoju: pożera go i pali.

Pantersohny to inny jeszcze rodzaj „podskarbi“: żydzi to starego autoramentu. Mimo pałaców i ekwipaży, Moszki to i Srule uganiający się za rublowym zarobkiem, a równocześnie wybitni członkowie międzynarodowego stowarzyszenia, przestrzegający ściśle obrządków talmudycznych i ściśle lupiący społeczeństwo „goimów“. Jak polip, zapuścili korzenie w zdrowe ciało narodu, wkradli się nie tylko do przemysłu i handlu, ale słyszymy o nich w sztukach i naukach ścisłych: — medycyna, chemia, fizyka i technologia ma w nich swych przedstawicieli, jak mają cukrownie, papiernie i — prasa. To „izraelici“ pracujący dla przyszłości rasy; cząstka ich, wydobytych z pocziwego kraju, milionów, wędruje do Paryża i Londynu, nawet do Argentyny.

Nareszcie widzimy Diebmana; to znowu typ skończono-

nego rabusia, chciwca targującego się z kucharzem o wydane 20 kop. i żalującego owsa własnym koniom, a skłaniającego głowę w zachwycie przed synem, na wiadomość, iż popełnił on kilka już grubych oszustw i że, mimo to, wywinał się od kryminalu. Diebmann, to szkodnik w rodnju Pawlaka; — popełnia zbrodnię, ale owoców jej użyć nie umie — zadawala-
jąc się sławą „najlepszego“ finansisty-zdziercy. Dumnym on jest nawet, gdy słyszy dokoła wyraz: niegodziwiec. Pewnym zaś sferom naszym takich tylko potrzeba; zapraszają tedy do swych przedsięwzięciach „znakomitego finansistę“, a osławiając firmą jego, jakby nimbem chwały, swe instytucje, wołają głośno: pójźcie do nas, znoście wasze pieniądze, bo na czele mamy Diebmann, tego najdzielniejszego finansistę i najśladzszego prezesa różnych syndykatów. Nie czując sami ujmy podszywania się pod firmę taką, ciągną ogół jeszcze, wyzuwając jego jednostki z poczucia co godziwym jest w życiu, a co niegodziwym.

Tak jednak o typach poprzednich, jak i o obecnym — Szteinpelesów, mały ogół wiedział i mniej ku nim ciągnął, gdyby nie pewne organa naszej prasy.

Każdy zawód na świecie ma swych paryasów, nawet zdolnych i wykształconych, — literatura zaś, niestety, ma ich może najwięcej. Niczem się gładziej i łatwiej nie popełnia niegodziwości jak piórem. Podczas tedy gdy jedni z panów „publicystów“ demoralizują ogół, szerząc w nim zepsucie obyczajów, napędzając zresztą do rozpusty, lub ośmieszając stare „przesady religijne“ — drudzy stawiają żydom pomniki, idealizując ich pożyteczną dla naszego społeczeństwa działalność.

Najtańsza to reklama! Za granicą takie sprawy wymagałyby setek tysięcy: wszelakie „Pressy“, „Zeitungi“, „Nachrichty“, etc. pochłaniają złoto, jak owe mytyczne smoki swe ofiary; — u nas tak zwane zapomogi żydowskie dla przychylnych im organów, nie przechodzą nieraz setek rubli, w postaci jakiejś np. synekury, w tem lub owem biurze bankierskiem.

Daleką jest od nas myśl napaści na całą prasę; — uczciwa jej część słów naszych nie weźmie do siebie; oburzą się ci tylko przedstawiciele gazetarskiej literatury w kraju, którzy, dla miłego grosza, idą czapkować Jojnom, Lejbom, Fajblom i Srulom w ich pałacach, i zbierać resztki z ich uczt baltazarowych.

Każdy ruch i czyn „podskarbiego“, w organach takich i przez takich „literatów“ opisywany, — jest w ciągłych „dalszych ciągach“ drobniogową reklamą, w każdym wierszu sypią się wyrażenia: za cny, czcigodny, szlachetny, pełen ofiarności i t. d. A jeżeli semicki jakiś potentat popełni już taką niegodziwość, że napiętnować ją należy — wówczas albo milczy się zupełnie, albo powiada wręcz: „niestety, było to niepowodzenie tylko...“ — szczerych chęci nie brakło...“

Tak prawią owi niezależni, a przeciętny śmiertelnik, nie umiejący czytać między wierszami, domacywać się

przewodniej myśli i zręcznie zamaskowanych tendencyj różnych artykułów, nie może mieć nawet wyobrażenia czem jest taka reklama; — jak tacy „najserdeczniejsi“ przyjaciele naszego worka przechodzą do potomności — i jaką odgrywają rolę ci naganiacze ofiar w semicko-bankierskiej sieci.

Jak drobny przemysł krajowy, uboższe, lub nieświadome skarbów zawartych w ziemi obywatelstwo, nie mają zwracać się do naszych „znanych“ — finansistów, bratać się z nimi, szukać u nich kredytu i zawierać umów rozmaitych, jeżeli na wszystkie tony tej lub innej fujarki prasowej, słyszą dla nich hymny? Ktoś czytający np.: „dzisiaj rano, odbył się „ślub najczarniejszego i t. d. Ruchabalesa, prezesa, dyrektora „i t. d. z córką JW. hrabiego i t. d. — czcigodny Lejba Ruchabales, to znany nasz finansista, człowiek prawości nieposzlakowanej i t. d.“ — ktoś, mówimy, czytający ten kwiatek redakcyjny, w razie potrzeby, bezwarunkowo przeniesie takiego pana nad innych nie-czcigodnych, i dopiero gdy zostanie wyzuty i z ojcowizny i z czci nieraz, mądry po szkodzi, nauczy się cenić działalność owych pewnych „kierowników opinii publicznej“.

Dzięki po części stopniowym takim reklamom, wyrosli z niczego i moi dzisiejsi Szteinpelesy. Rodzina to dzisiaj można, w pewnych kołach wszechwładna, a skoligacona przez małżeństwa ze znakomitszymi nawet rodami w kraju. Niema wśród niej ani milczków-Kolbów, ani niegodziwców-Diebmannów, ani Pantersohnów... Przeciwnie, typ to znów całkiem inny. Są to ludzie przeciętnie nawet „niezli“ i przeciętnie ucywilizowani, działający we frakach i rękawiczkach nieposzlakowanej czystości, uprzejmi, ugrzecznieni; — „robiją“ w finansach zupełnie legalnie, z kodeksem karnym są w zupełnym porządku. Ich operacje finansowe prosperują dzięki głównie głupocie stron interesowanych, bankructwa których są nieuniknionem następstwem „nieszczęśliwych okoliczności“. — ale zato ruina tych naiwnych naszych budzi w Szteinpelesach żal i serdeczne współczucie. Ofiary nagradzają zaprosinami na śniadania i obiady, darzą wreszcie serdecznem ręką uściśnieniem.

Pochlebcy też, umiejący zręcznie potrącić czulą strunę parweniuszów-pyszałków, nie wychodzą nigdy z próżnemi rękami, gdyż Szteinpelesy przepadają za pochlebstwami i radzi są wielce — gdy znajdują czcicieli głoszących szczerze i domowe i publiczne ich cnoty, oraz ich niezłomność i pożyteczność w naszym przedziwnie dobrem społeczeństwie. Połechtana pycha odkłada wtedy na bok „interesa“ i nieraz na ścieżaj otwiera ich kasy, jak znów zadraśnięta miłość własna wytwarza z nich nieubłaganych wrogów.

Rodzinę, właściwie pewien typ pyszałków takich, finansistów, przemysłowców „wielkich“, rywalizujących poniekąd z Pantersohnami, przedstawiamy teraz czytelnikom „Roli“. Odnajdą w nich znane sobie oddawna rysy charakterystyczne „podskarbiego“, ale i kilka nowych zupełnie: spotkają plutokratów pozujących na krajowych „dobrodziejów

znaczył, że jej ludziom nie chcesz pokazać? — Prokop za-
pytał.

— Niech każdy swego szuka — Szmul odrzucił.

— Pięknie mówisz, ale inaczej postępujesz, prawda? No, pilnuj się żydzie, bo kosa trafiła już na kamień i łatwo się wyszczerbi.

To rzekłszy palcem mu pogroził, czapkę na głowie poprawił, i krokiem dumnym jakby król jaki, przeszedł do izby gościnnej. Tu kazał sobie dać wieprzowiny z kapustą i spory kawałek chleba; gdy zaś usiadł między Komarnickimi, przywołał jeszcze z szynkowni wszystkich Mochackich, i aby rozmowa szła wesoło, zamówił najpierw flaszkę wódki, po niej garniec wina.

Panowie szlachta, trącając się kieliszkami, pili z niezrównanym animuszem. Tymczasem Prokop żywo opowiadał, co dwa dni temu widział i słyszał w Munkaczu, gdzie właśnie wtedy jarmark się odbywał. Na ustach wszystkich było tam nazwisko Rozy Szandora, sławnego opryszka, który na czele bandy nietyle licznej, co zuchwałej, — Węgry przebiega, drwiąc z pandurów, choć ci dzień i noc na nich polują. Rząd austriacki wyznaczył nawet wysoką cenę na jego głowę, a dostać go nie mogą. Człowiek to niezwykły ten Roza Szandor. Biednym a uczciwym marginesu słowa nie powie, takim, ilekroć może, nawet pomaga, za to lotrów ściga i karze jak bicz Boży. Kobiety mówią

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

Prokop każdemu z braci szlachty rękę uściśnął, chłopom ani głowę nie skinął i zbliżywszy się do szynkwasu, zawołał:

— Hej! żydzie, wódki!

Szmul strzelił nań z podełba gniewnem okiem, i choć ręka mu drżała, nalał wódki do półkwatka, który Prokop do ust poniósł. Nim ją jednak wychylił, rzekł jeszcze do Małci, która wyszła z alkierza.

— Na twoje zdrowie, Małciu.

Dziewczyna podziękowała mu uśmiechem i żywym rumieńcem. Postrzegłszy to ojciec, przyskoczył do niej zaperzony, chwycił ją za ramię, wyprowadził napowrót do alkierza i drzwi za nią zatrzasnął.

— Czyś ty, żydzie, swoją dziewczkę na marynatę prze-

ubiegających się o zaszczyty i stanowiska „honorowe“. Są to „filary“ przemysłu, usiłujące zatrzeć, zatrzeć zupełnie ślady nieciekawego wrgóle pochodzenia.

Moim Szteinpelesom, t. j. typom których ta pospolicie brzmiąca nazwa, uosabia i do pewnego stopnia charakteryzuje, także nie chodzi o jakieś ogólno-żydowskie cele — o Sanhedryn londyński i jego rozkazy, o Hirscha i Argentynę. Co najwyżej, przyjęliby baronię, gdyby się gdzie złapać ją dało... Im najwięcej idzie o stosunki, ba, i o pokrewieństwo z wybitniejszymi przedstawicielami starych rodów naszych, o honory, jak rzekłem, i — co najzabawniejsza może — o tytuł także „szlachty“...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Noweliści i nowelistki.

Nie dajemy wyczerpujących sprawozdań z płodów tak zwanej beletrystyki, to jest z romansów, powieści, powiastek, nowel, nowelet, noweletek, szkiców, wrażeń, i licho wie jak się tam już nazywują owoce twórczości młodego pokolenia naszych beletrystów, nowelistów i nowelistek. Nie mamy na to miejsca, a mówiąc szczerze, — i chęci. Tak zwany „plon wydawniczy“ przynosi tego w każdym sezonie ilość sporą — lecz jakże dużo odwagi i cierpliwości miełoby trzeba, ażeby ten plon wymłócić i ziarna czyli talenta w nim pokazać. I oczu także — jak się pospolicie mówi — nikt na loteryi nie wygrał, ażeby je nadwierać bezkarnie.

Jesteśmy przekonani, iż z całą rozważą i sumiennością wyrzec można, że ta obfita twórczość nowelistyczna czytającemu ogółowi przynosi bardzo wątpliwy pożytek, a niewątpliwą szkodę. Z czysto nawet estetyczno-literackiego stanowiska, bez odwoływania się do społecznego i obyczajowego kryterium, powiedzieć trzeba, że ta płytka i licha nowelistyka zabagnia i zaśmieca umysły swoich czytelników; nie kształci, lecz przeciwnie, obniża poziom estetyczny swoją drobiazgowością i banalnością, nicością treści i lichotą formy. Zadawszy sobie pracę przeczytania zbioru powiastek lub nowel którego z naszych „znanych“ nowelistów, a zwłaszcza nowelistek — postawić sobie musisz pytanie: „Poco ten człowiek, lub ta dama, to napisała? Przecież tak łatwo nie napisać noweli lub powiastki? Wprawdzie to, co oni — jak zapewniają — „podpatrzyli i zaobserwowali“, stać się mogło lub może; wierzymy nawet chętnie, że się stało — lecz i cóż? Nie wszystko, co się dzieje, zasługuje na upamiętnianie drukiem.

Ta wielka tegoczesna zasada literacka, zwana „obserwacją“, przy swoich niezaprzeconych zaletach i zasługach, przy istotnem zbliżeniu literatury do prawdy — wyrządziła także niepomierne szkody twórczości i prawdzie.

o nim z uniesieniem, podziwiając jego młodość, piękność i waleczność niezrównaną — mężczyźni czeją go jak bohaterę i zesłaną dla nich sprawiedliwość, o którą w stronicznych sądach węgierskich trudno się doprosić. Temu też zapałowi należy głównie przypisać, że dotąd pandurom nie udało się go złapać. Samo społeczeństwo broni ulubieńca wszelkimi sposobami i przed grożącym mu niebezpieczeństwem zawsze go w czas ostrzega.

Opowiadanie musiało być bardzo zajmujące, skoro chłopci przyszedli z izby szynkowej i stanęli za szlachtą; na końcu dźwignął się także dziadus z kobzą, i głowę wyciągnął, pilnie słuchał.

— To mi zuch! — Prokop zakończył i dłonią szeroką obtarł sobie pot z czoła. Mimo śniadej cery twarz miał rozplamioną; z oczu żar mu się sypał. Ogrzały go nie tylko słowa, ale i trunek gorący, bo go pił jak wodę.

— Prawda że zuch, prawda! — liczne głosy potwierdziły.

Prokop podniósł głowę i przez drzwi otwarte spojrzął do szynkowni. Za kobzarzem stała Malcia, i oczy czarne jak tarki w Prokopa wlepiła. Porwał się z ławy jak lew rzucający się na antylope, do niej przyskoczył i w pół ją objąwszy, krzyknął:

— Graj stary kołomyjkę!

Zasada ta, rzucona z góry przez naczelników, została przez ich licznych, jak piasek w morzu, nasładowców zrozumianą w duchu pospolitym, a następnie wręcz fałszywym. Prawda jest wyrażeniem bardzo przestronnym i szerokim; — otóż realisci i naturalisci w literaturze, owe liczne legiony, wlokące się za ogonem „gwiazd autorskich“, sfalszowali tę zasadę do niepoznania. Zrozumieli oni i wykonywali ją dosłownie, czyli że każdy objaw życiowy, bez względu na swój poziom moralny i estetyczny, może stać się przedmiotem artystycznej interpretacji i opracowania. Teorya taka, jak wiemy, nawet u prawdziwych talentów naturalistycznych, wydała zgniłe owoce, karykatury złe i ujemne. Cóż dopiero za zamieszanie pojęć sprowadzić musiała ona w całym legionie umysłowych miernot, garnących się do literatury, pozbawionych i talentu, i miary, i wykształcenia, i smaku, i wyobraźni!

Krótko mówiąc, przytoczona wyżej teorya, że każdy objaw życiowy może być tematem artystycznym, co sformułowane przez nie pamiętamy już kogoś brzmiało, że nawet „zdechły pies może być przedmiotem sztuki“, otworzyła wrota twórczości literackiej każdemu, komu się zdawało że umie „patrzeć“ i „obserwować“. Czyż mogło być inaczej? Na zarzut, że mucha brzęcząca w pokoju, zamorusane dziecko w kołysce, poufny stosunek kucharki do stróża lub odzwierne, drobiazgowy opis rynsztoka lub szynku, a nawet jeszcze marniejsze i nędzniejsze wypadki i motywa, nie powinny służyć za treść utworu literackiego, — naturalista lub realista odpowie nam z całym przekonaniem, że on to widział, podpatrzył, zaobserwował, zapisał, że to jest istotny, a nie sztuczny, „kawałek życia“, a tem samem, według nauki naczelników szkoły realistycznej, jest dokumentem życiowym i literackim.

Zapomina tylko o tem że, naprzód, pisarze realistyczni zawdzięczają swój wpływ nie swoim teoryom, lecz swoim talentom, powtóre, że powszedni nawet temat w ich świetnem opracowaniu nabiera istotnie cech artystycznych; i zapomina nareszcie, co najważniejsza, że pomimo tego wszystkiego, „ideały szkoły naturalistycznej“ zbankrutowały i zostały wycofane.

Lecz nowelista i nowelistka o tem pamiętać nie chcą i nie mogą, bo gdyby im zabroniono obserwować owe „kawałki życia“, to cóżby się z nimi, z ich dziełami i sławą stało? Wspiąć się wyżej po drabinie twórczości im niepodobna, trzeba więc poszukiwać i kopiować te „skrawki rzeczywistości“, choćby to wybredniejszemu nieco czytelnikowi kością w gardle miało stanąć, a większe masy czytelników, smakiem krytycznym nie obdarzone, ogłupiać i od istotnego życia umysłowego i estetycznego odstręczać.

Dla twórców i beletrystów względy takie są obojętne, jeżeli w ogóle zastanawiać się nad niemi umieją: literaturę lub tandetę, którą literaturą nazywają, zanadto stała się przedmiotem handlu, ażeby w niej inne względy oprócz handlarskich, głos mieć mogły. I u nas, w Warszawie,

Dziadus zagrał jak umiał, a Prokop, wśród ogólnego śmiechu towarzyszy, z piękną żydówką puścił się w tany.

Na ten hałas wbiegł Szmul z alkierza. W pierwszej chwili nie mógł pojąć co się stało, lecz gdy ujrzał córkę w objęciach chrześcianina, przypadł do niej, chwycił ją i zaczął krzyżeć...

— Puść ją ty psie wściekły!... Co ty chcesz od mego dziecka?... Puść ją!

Prokop stanął, Małcie puścił, dziewczyna uciekła, on zaś topiąc w Szmulu takie spojrzenie, że mogło najodważniejszemu krew zmrozić, rzekł:

— Puść?... Ty?... Psie?... A przeklęty kasztanie, wiesz do kogo mówisz? z temi słowy porwał go jedną ręką za brodę, drugą za piersi, jak gruszkę podniósł do góry i w twarz mu plunął. Potem chwycił Szmula za kark z tyłu i tak silnie kopnął go kolanem, że żyd ani postrzegł, kiedy ciężarem swego ciała drzwi wywalił i jak długi runął na środek alkierza.

— Pamiętaj kasztanie, że Wysocki szlachcic, a ty parch! — krzyknął za nim.

Teraz wrócił do izby gościnnej, gdzie towarzysze przyjęli go z uniesieniem.

— Dobrześ mu dał, dawno sobie na to zasłużył — rzekł jeden z Mochnackich.

produkcya tej tandety tak dalece, w takiej obfitości zalewa literacką część naszych dzienników; wydawcy i kierownicy pism, tak sfalszowali i spospolitowali smak publiczności, że ten zalew płaskiej miernoty grozi istotnym utworom literackim, bo w wielkich stosach plew, trudno odnaleźć prawdziwe ziarno.

Tyle jak w tej chwili pod względem estetycznym. A teraz pod społecznym i obyczajowym.

Pisarz jest, a przynajmniej powinien być, nie tylko artystą, lecz człowiekiem i obywatelem, czyli, że oprócz względów estety czno-literackich, liczyć mu się jeszcze należy ze względami społecznymi i obyczajowymi. O tem stanowisku i on sam pamiętać powinien, i my przypominać mu o niem musimy, ciągle je mając na widoku, przy opiniowaniu o doniosłości i wartości utworów literackich. Warnunek to bardzo ważny i konieczny, i dzięki jego przestrzeganiu, literatura piękna, wychodzi z obrębu rozrywki umysłowych, wkraczając w sferę istotnych zagadnień życiowych i społecznych. Tak pojmowana stać ona się może przewodniczką i nauczycielką swego społeczeństwa.

Noweliści i nowelistki, niestety, zapominają o tem kryterium zupełnie, i sądzić nawet można, że nic o niem nie wiedzą. Istotnie, czyż błahość spraw w utworach ich podnoszonych, ubóstwo i niedbalstwo formy, beczelowość treści i zupełny brak umiejętności zastanawiania się nad celem, do którego zmierzają, i czy w ogóle cel ten mają, czy nawet wiedzą, że literatura piękna dla usprawiedliwienia swego bytu, także musi mieć cele—czyż to wszystko nie upoważnia do zapytania, o ile ci panowie i te panie posiadają samowiedzę i odpowiedzialność społeczną? Czytając ich elukubracje, na początku, w środku i przy końcu, natarczywie powtarza się zapytanie: poco to zostało napisane?—w jakim zamiarze i celu?—czy są ludzie, którzy to mogą bez mdłego, nudnego lub wręcz ujemnego wrażenia czytać? co to za redakcya i kierownicy pism, którzy takie rzeczy za stosowne uważają drukować?

Widzimy zatem, że i pod jednym, i pod drugim, i pod estetycznym i pod społecznym względem, nowelistyka nasza nie osiąga swego celu i przeznaczenia. W pierwszym razie, w zakresie estetycznym, cechuje ją brak tematów donioślejszych, subtelniejszego zmysłu piękna, wyrazistej idei przewodniej, wytwornej i wykończonej artystycznie formy; w drugim — w zakresie społecznym, zbywa jej zupełnie na znajomości życia i społeczeństwa, na bogatej treści, na samowiedzy i szerszym zmyśle krytycznym. Jej obserwacya, jej spostrzeżenia, robione na chybił trafił, chwytane gdzie się da i jak się da: to w szynku, to w salonie, to na ulicy, to w ryneczku, bez wyboru, bez planu i bez systemu, nie mogą rościć najdalejszego prawa do miana prawdziwych, z celem i świadomością do życia powoływanych utworów literackich.

I oni, i one, to jest i panowie noweliści i panie nowelistki, do znudzenia aż, w utworach swoich, biegną w kierunku miłości. Bohaterowie ich i bohaterki kochają się, kochali lub kochać będą, na wszystkie tryby, czasy i rodzaje słowo

to odmieniając. Główną rozkoszą życia, zdawałoby się, według nich, jest miłość, jak znów największem utrapieniem bytu są zawody i troski z miłości pochodzące.

Nasi krytycy literaccy powinni swoim protegowanym nowelistom i nowelistkom wytłumaczyć stanowczo, dla stałego utrwalenia w pamięci, że taki pogląd na życie i zadanie literatury godzien jest zaledwie romantycznej i niedoświadczonej panienki, ale nigdy nie wystarcza człowiekowi, który się nazywa autorem i z tego tytułu uważa się za przeznaczonego do wpływania na moralne życie swego społeczeństwa.

I my wiemy, jak wielką rolę odgrywa miłość w literaturze pięknej, jakim jest w niej stałym i odwiecznym czynnikiem. Śledzić i kontrolować ewolucje tego czynnika, wiedzieć o jego przebiegu i poziomie moralnym, wskazać, kiedy i wskutek jakich wpływów i przyczyn uchylać się od zasady, która powinna być zasadą moralną, umieć nareszcie wskazać zdrowy i wysoki cel, do którego zmierzać miłość winna — słowem, znać dokładnie jego związek z życiem oraz wskazać, kiedy i jakim sposobem do utrwalenia tego życia dobroczynnie się przyłącza, a kiedy je rozluźnia, demoralizuje lub niszczy, — należy do zakresu działalności i zadania pisarza-beletrysty. Ale na to, ażeby tak pojmowane zadanie swoje wykonywać, trzeba znać gruntownie ludzi i życie, praktycznie i teoretycznie, trzeba umieć jasno i systematycznie myśleć i pracować, trzeba mieć w głowie, że się tak wyrazimy, dostateczną liczbę kategorii umysłowych, społecznych i psychologicznych, ażeby każdy objaw do właściwej odnieść i objaśnić.

Cóż natomiast spotykamy u większości „naszych utalentowanych nowelistów“? Spotykamy, jak mówiliśmy już wyżej, przypadkowe i — wyrażając się poprostu — bzdurne obserwacye, demoralizujące, jeżeli nie swoją tendencją, to swoją banalnością, płytkim sentymentalizmem i kochliwością. Tak, kochliwością, bo trzeba wiedzieć, że nasi literaci-noweliści i powieściopisarze cierpią na nadmiar kochliwości w swoich utworach. Przyczyna ta wytwarza ów mgły i niezdrowy nastrój, który wieje z współczesnej beletrystyki, zarażając czytelników niedomaganiem umysłu i niezupełnością logiki. Jest to pewnego rodzaju niedołęztwo inteligencji. Ten kochliwy i romansowy ton naszej beletrystyki przyczynił się też w wysokim stopniu do obalęcia zdrowego smaku czytelników i do odwrócenia ich uwagi od prawdziwych dzieł literatury...

Czy ta ogólna charakterystyka naszej młodszej beletrystyki nie jest za surową; czyśmy jej rysów ujemnych nie przesadzili i zbytecznie nie podkreślili? Temu z czytelników, którzyby tak sądził i na postawione tu pytanie odpowiedział twierdząco, zalecić tylko możemy cierpliwe (o ile go stać na cierpliwość) odczytanie po kilka utworów każdego z nowelistów i nowelistek. Tym tylko sposobem może sprawdzić słuszność opinij naszych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Bezsilny gniew jego szukał w łzach ulgi.

A kiedy on szlochał, złorzecząc w duchu własnej słabości, w izbie gościnnej toczyła się dalej swobodna rozmowa.

Prokop opowiadał że często urządza wycieczki na stronę węgierską, z kądem bez jelenia lub kozła prawie nigdy nie wraca, że w ostatnich czasach ubił kilku rysiów i niedźwiedzi, i chwalił się że wiezie życie bez troski, bo tyle ma, ile z matką potrzebują, a za to nikomu się nie kłania.

— Ale, byłbym na śmierć zapomniał, — przerwał jeden z Mochackich, i w czoło się uderzył. — Na Kiczercze znaleźliśmy niedźwiedzia.

— Doprawdy? — Prokop zawołał, z ławki się zrywając. — I wy mi dopiero teraz o nim mówicie? nie żartujecie?

— Ależ bynajmniej, sam go wczoraj widziałem.

— Gdzież on jest?

— Na stoku południowym. Trzy dni temu ślepy Piotr odkrył przypadkiem gawrę w świerku niezmiernie grubym, a w gawrze śpi miś. Wczoraj na własne oczy widziałem jego kudły, czarne, połyskujące.

— Ach! poganinie, że też tak spokojnie możesz

— Żyd już się rozzuchwalał, teraz będzie pokorniejszy — dorzucił któryś z Komarnickich.

Szum zerwał się z podłogi, i głosu żony nie słysząc, która na łóżku usiadłszy, zawodzić zaczęła, przyskoczył do stołu, pochwycił leżący tu długi nóż kuchenny i z nim pędził do szynkowni, aby go utopić w piersi Prokopa; wszakże przy drzwiach opamiętał się, stanął i oczy krwią zabiegłe przed siebie wlepił. Piers gniewem wzdęta falowała mu niespokojnie, ręce trzęsły się, szczęki dzwoniły. Ale chociaż odkąd żył, nie był tak jeszcze zirytowany, rozum go nie opuścił i spokojnie teraz mu szeptał.

— Jeżeli go zabijesz, skończysz w Samborze na sznurze, a jeżeli on ci nóż wyrwie, co nierównie pewniejsze, bo to olbrzym, a ty robak, to tyle ci potem wlepi, że tego z pewnością do końca życia nie zapomnisz. Daj więc spokój walce nierównej, i wykonanie zemsty odłóż do chwili stosowniejszej.

Musiał rozumowi słuszność przyznać, skoro nóż na dawne miejsce położył, sam do swego łóżka przystąpił i głowę do pierzyny przytuliwszy długo tak leżał bez ruchu. Myślałby kto że zasnął, tymczasem Małcia, która każde poruszenie ojca niespokojnym okiem śledziła, zbliżywszy się doń na palcach, usłyszała coś — jakby łkanie...

Z historii panamskiej.

(Redaktor i czek.)

(Paryż. Początek Grudnia. Minister skarbu, Rouvier, chodzi niespokojny po swoim gabinecie. Z ulicy dolatują krzyki kamlotów paryzkich sprzedających dzienniki poranne: „Skandal panamski“, „Kradzieże panamczyków“, „Minister skarbu i Korneliusz Hertz“, „Zmowa ministra z żydem niemieckim“, „Zdrada ministra“ i t. d.)

Rouvier. Głupia historia! Osaczono i mnie i Hertza i Clemenceau'a jak zwierzynę, przeznaczoną na polowanie. A za co — pytam — za co? Że chciałem zrobić kilkanaście milionów? No, któżby nie chciał? Ci moralisi, którzy tak na mnie wykrzykują, również nie pogardziliby milionami. Hm, kto wie jednak? Może w ich frazesach o uczciwości, o potrzebie spełniania obowiązków, o wyższości interesów ogółu nad interesem prywatnym tkwi cząstka prawdy? Spostrzegłem bowiem, iż podobnego rodzaju zdania w ustach ludzi, nie zadających się z finansistami, mają zawsze jakąś moc szczególną — moc, którą tylko prawda, tudzież szczerze przekonania potrafią nadawać. A tymczasem finansisi... Och, ci finansisi! Naprzykład ja. Wysługiwałem się Rothschildom jak parobek, pozwalałem im zarabiać setki milionów, dzięki moim szczęśliwym operacjom z rentą francuską, tudzież z kapitałami kas oszczędności, przedłużyłem im przywilej Banku francuskiego, przywilej, który kraj oddaje w ich ręce, osobście wyciągnąłem z tego wszystkiego zysk śmiesznie mały w porównaniu z ich łupem, a teraz, teraz, gdy jest źle oni sami chowają się w mysią dziurę, udając niewiniątka, mnie zaś rzucają na pastwę... Nie, muszę się ratować! Ale jak? Potrzebowałbym obecnie jakiegoś dziennikarza, człowieka zdecydowanego na wszystko, który za sowitem wynagrodzeniem broniłby mnie zacięcie i udawał, że wszystko, co robiłem, robiłem ku większej chwale Francji. Zaraz potrafię to udowodnić: Im więcej będzie żydów bogatszych we Francji, tem bardziej będą się oni czuli zadowolonymi, a im więcej oni będą się czuli zadowolonymi, tem prędzej Francja będzie mogła o sobie powiedzieć, iż kroczy na czele cywilizacji. Tak, tak muszę podobnego dziennikarza wynaleźć. Ach! prawda, przypominam sobie, że jakiś dziennikarz z Warszawy, Okła... Okłamalski przysłał mi przed kilku dniami artykuł wraz z tłumaczeniem francuskim, w którym twierdzi, że i towarzystwo panamskie i ja postępowaaliśmy zupełnie dobrze, boć głupotą byłoby nie

o tem mówić! — Prokop krzyknął. — Ja już dawno byłbym z niego skóre ściągnął!

— Łatwo ci tak mówić, bo ty, powiadają, bez tęgiej krucicy nigdy z domu nie wychodzisz, więc z niej mógłbyś misiowi w ucho palnąć, ale nam bez broni, trudno się na niego porywać.

— A to pocóż nie macie?

— Jeszczem nie słyszał, żeby kto z samym toporem siedł na takie polowanie — jeden z Mochackich zauważył. Nim ty go tniesz toporem, on ci wpierw głowę urwie.

— Innego strasz nie mnie! — Prokop pogardliwie odrzucił. — Kto się boi, niech nawet ze strzelbą nie wybiera się na niedźwiedzia, bo może chybić, ale ja, jak zechcę, pójdę z samym toporem i dam mu radę.

— Oho! — zabrzmiały w koło liczne głosy.

— Wątpicie?

— Trudno w to uwierzyć.

— A więc załóżmy się!

Sluchacze poruszyli się nie wiedząc co na to odpowiedzieć. Widocznie żartuje skoro chce się założyć.

— Kto przegra postawi dwa garnce wódki i dwa wi-
na — Prokop dalej mówił — czy będzie zgoda?

(Dokończenie nastąpi.)

brać milionów, skoro można; ci zaś, którzy wywlekli naszą gospodarę na światło dzienne, są poprostu złymi obywatelami Francji. Tak, oto jegomość, jakiego mi potrzeba. Natychmiast telegrafuję po niego do Warszawy.

* * *

Okłamalski (buniecznie): Jestem ekscelecycjo. Doskonale się stało, żeś mię przywołał. Ho, ho, ja już nie takie interesa załatwiałem. Powiadam ci, Rouvierku, jak napisałem artykuł w obronie Portugalii przeciwko Anglii, to cała Europa czytała, a Salisbury, hultaj, powiadam ci, trząś się, słowo honoru daję.

Rouvier. Ależ wierzę, wierzę bez słowa.

Okłamalski. No, to dobrze. Zresztą, czy ty Rouvierku sądzisz, że to tylko jeden taki interes. Ho, ho, mylisz się. Powiadam ci — tylko szal! Boby mię tutaj w Paryżu ukamienowali — cała karyera Bismarcka, to moje, moje rady. Ja kierowałem całą kampanią w 1870 r., Moltke mógłby mi po tabakę chodzić.

Rouvier (do siebie) Łże jak z nut. Ale właśnie taki mi się przyda. (głośno) O, pan jesteś genialnym człowiekiem. Daję panu 1000 fr. miesięcznej pensji. Pisz pan zaraz artykuł przeciwko moim nieprzyjaciółom, a ja każę go już przetłumaczyć. (Wychodzi).

Okłamalski (zacierając ręce) No, przynajmniej raz dorwał się człowiek porządnej pieczeni. Tak, geniusz nigdy nie zginie! Ale piszmy. (Pisze) „Bolesny to widok, gdy człowiek tak prawy i czysty, jak Rouvier, taki wyborny mąż stanu, staje się celem potwornych pocisków...“

(Do pokoju wsuwa się agent Andrieux'a)

Agent (do siebie) A więc nasi donosiciele mieli słuszność. Rouvier sprowadził sobie jakiegoś pisarka, by ten prał jego brudy. Niewiele mu on pomoże, lecz bądźco-bądź będzie dwa, trzy dni przeszkadzał. Lepiej go tedy usunąć. (Głośno) Hm, hm, przepraszam, czy mam przyjemność z wielkim redaktorem warszawskim?..

Okłamalski. Tak jest i z przyjacielem, a raczej mogę powiedzieć z doradcą, głową, dyrektorem, mózgiem Rouviera.

Agent. Wiem o tem i dla tego właśnie chciałem się spytać, czy godziwem jest bronić takiego człowieka, jak Rouvier?

Okłamalski. Ależ, to bardzo porządny facet, płaci mi 1000 fr. miesięcznie.

Agent (do siebie) Tędy go wiedli! (głośno) Za pański talent, genialny talent tylko 1000 fr.? A przytem widzę, że klimat Paryża nie służy jakoś panu. Mógłbyś pan umrzeć, a ludzkość długo płakałaby po takim synu. Oto 3000 fr. i wracaj pan do Warszawy natychmiast.

Okłamalski (do siebie) Lepsze 3000 fr. niż 1000 fr., gdyż Rouviera już jutro mogą wziąć dyabli. (głośno) Panie, ale ja robię to tylko dla ludzkości.

Agent. Naturalnie! Oto podpisz pan ten kwit w dwu egzemplarzach. Dobrze. Teraz zaś w drogę!

Okłamalski. Jeszcze wezmę tylko artykuł, który pisałem. Zmienię pochwały Rouviera na nagany i będę miał wyborny „wstępny“.

(Wychodzą.)

Rouvier (wpada po chwili) No, artykuł gotowy? (ogląda się po pokoju) Co to, Okłamalskiego niema? Zniknął? Ha, pewno go moi wrogowie zabili, otruli, sprzątnęli, rzucili do Sekwany. Nie, teraz już wszystko stracone! Za dwa, trzy dni wypędzą mnie z ministryum i oddadzą pod sąd. Och! ja nieszczęśliwy!

* * *

(Po czterech dniach w Warszawie w pewnej redakcyi).

Okłamalski. (tonem wysoce rozkazującym) Moi drodzy, nie wam teraz nie powiem... tajemnica stanu dobro Europy, wydrukuję tylko artykuł, ale artykuł!..

(Przy „rewizyi“ numeru).

Koledzy. Ha, ha, ha! Okłamalsiu! to się urządziłeś! Wiesz, co dałeś zamiast rękopismu? Czytaj (podają mu korektę).

Okłamalski (czyta) „Niniejszem kwituje z odbioru 3000 fr., za którą to sumę zobowiązuję się nie pisać na korzyść Towarzystwa panamskiego i Rouviera. Okłamalski“.

Lengyel.

NA POSTERUNKU.

Sensacyjną wiadomością rozpoczynam Rok Nowy. — Przemysłowcy trudniący się procederem nieokreślonym. — Prawo zalecające wydalanie ich ze wsi. — Kto ich przyjmuje. — Z gruntów włościańskich do „czworaków“ dworskich. — Co nam opowiada korespondent z okolic Nieszawy. — Głos innego korespondenta. — Szczyt poświęcenia dla Moszków. — Kiedy ich dobroczyńcy poznają wielkość swoich ofiar. — Niegodziwość jednostek i sąd ogółu. — Posady u Diebmanów i praca polegająca na... paleniu w piecach. — Apologia dla samobójcy w piśmie zachowawczem. — „Jak stało to pismo?“ — Zadobre, choć kamienne, mam serce.

Ciekawą, sensacyjną i zarazem charakterystyczną wiadomością rozpoczynam pierwszą kronikę z roku 1893. Oto bowiem co za „Gazetą Kielecką“ podają pisma warszawskie:

„Ponieważ w niektórych powiatach gubernii Kieleckiej zaczęto stosować w praktyce prawo o usunięciu z gruntów włościańskich osiadłych tam żydów, przeto kilku obywateli ziemskich przyjęło ich na grunta dworskie.

„Niekotórzy żydzi trudniący się po wsiach przemysłem nieokreślonym, ofiarowali po kilkaset rubli dzierżawy rocznej za prawo zamieszkiwania w czworaku szlacheckim.

„W powiecie Miechowskim, kilku właściciele majątków zawarło już takie kontrakty.“

Nieprawdą, że to ciekawe, a i tak, jak rzekłem sensacyjne, iż poprostu nie wierzyłbym gazetom i przypuszczałbym w tem raczej nowy atak liberałów na szlachtę, gdybym wiadomości potwierdzających doniesienie powyższe nie otrzymał z kądinąd.

„Każdy rozumnie i uczciwie myślący człowiek — pisze np. korespondent z Nieszawskiego — z radością powitał prawo zalecające usuwanie wszystkich żydów zamieszkałych po wsiach na gruntach włościańskich. A w tej radości nie było i niema, jakby chciał twierdzić „Izraelita“, nic barbarzyńskiego. Och, nie! — przeciwnie: radość ta wypływała z pobudek i uczuć nawskróś humanitarnych. Boć każdy z owych uczciwie i rozumnie myślących ludzi, zadawszy sobie pytanie: kto jest lepszym, pożyteczniejszym członkiem społeczeństwa: czy ten kto pracuje dla siebie i dla drugich, czy też kto nic nie robiąc, ssie cudzą pracę i w ten sposób istnieje, — nie może dać dwóch na to odpowiedzi. Może dać tylko jedną, a zamknąć ją w krótkich, prostych słowach. Ochrona pracy uczciwej i pożytecznej przed pasożytnictwem, jest obowiązkiem: najpierw chrześcijańskim, powtóre społecznym, a potrzebie obywatelskim.

Czem jest żyd na wsi, „zmieszany z ludem wiejskim“, pisał już o tem w swoim czasie znakomity Staszic, pisało po nim bardzo wielu i pisze się dziś tyle — choć nie wszędzie co prawda — iż rozwozić się nad tem niema chyba potrzeby. Natomiast „skonstatuję“ jedynie fakt, trudny, niepodobny niemal do zrozumienia, a jednak rzeczywisty. Oto, ci właśnie, co najskuteczniej przyczynili się do podrujnowania u nas większej własności ziemskiej, doznają, ze strony własności tej, więcej niż ojcowskiej opieki. Faktem jest albowiem, że gdy prawo o wysiedlaniu żydów z gruntów włościańskich zaczęto przeprowadzać w praktyce, znaleźli się obywatele, więksi właściciele ziemscy, którzy odrywaniem w ten sposób pasożytowi od ofiar wysysanych, otworzyli gościnne wrota, używając mu siedziby dalszej na gruntach i w zabudowaniach dworskich. I owóz Icki, Moszki i Srule mogą znów wykrzyknąć: górą nasi! Powynosiwszy się z chałup włościańskich, posiadali o kilka albo kilkanaście „staj“ w domach folwarcznych, i wszystko jest tak jak bywało, z tą tylko różnicą, że dziś żydowiny, pod opieką i powagą dworu, czują się w stosunkach swoich z ludem bardziej jeszcze... śmiały. Mógłbym też, w samej okolicy tutejszej, to jest w okolicy Nieszawy, wskazać z nazwy niejedną wioskę taką, gdzie w ten właśnie sposób poradzono sobie z prawem wyżej rzeczonym — i gdzie żydkowie, jak operowali przedtem, tak operują w dalszym ciągu, bez przerwy, bez przeszkody wszelakiej.“

Tak pisze korespondent nasz, a ja i w jego słowach mógłbym upatrywać pesymizm, przesadę, czy coś w tym rodzaju, gdyby nie zadokumentowanie faktów przezeń podanych i z innej jeszcze strony.

„Praca nad religijnością i umoralnieniem ludu — pisze jeden z kapłanów — nad jego otrząśnięciem się z nawyknień i nałogów zgubnych, nad wykorzeniem pijaństwa, nad podniesieniem go słowem do godności stanu zasługującego na szacunek ogółu, — zadanie to i doniosłe i wielkie, obowiązek święty; ale czy wiecie, wy mieszkańcy Warszawy, przyjmujący u siebie wielkich żydów, składający im wizyty i żyjący z nimi „zapanbrat“, kto nam, Duchowieństwu, tu na wsi, na prowincyi głębokiej, w pracy naszej głó-

wnie przeszkadza? Czy wiecie kto tej pracy staje w poprzek, niszczy ją i rujnuje? Żydzi, — ci mali, zwyczajni żydzi, — zwyczajne Moszki, Judki, Abramki. Oni to, zanim wyrosną na „pierwszorzędnym finansistów“, tu najpierw nabierają wprawę w operacjach na mniejszą skalę. Oni to, trudniąc się niby handlem, a właściwie potajemnem szynkarstwem, passerstwem, koniokradytstwem i innemi, równie szlachetnemi, procederami, stają się tu najistotniejszymi rozsądnymi gangreny i zgnilizny moralnej. O ich też działalność rozbija się częstokroć najusilniejsza praca kapłana nad umoralnieniem ludu, tak iż można śmiało powiedzieć, że co w parafii zakazanej bodaj jednym żydem działa pleban, — to podkopie ów zły duch. Cóż zaś mówić dopiero o parafiach, gdzie nie jeden jakiś Judka lub Moszek zdołał się usadowić, ale gdzie dziesiątki, ba, i setki już rodzin ich potrafiły się rozgospodarować, a ssąc, wyzyskując lud materialnie, czynią i pod względem moralnym takie same mniej więcej szkody i spustoszenia, jakie robią pisma liberalno-żydowskie i bezwyznaniowe w sferach inteligentnych.

„Ale teraz — mówiliśmy sobie, my kapłani — skończy się nareszcie owa gospodarka Moszków po siolach; położy jej wreszcie kres prawo nowe, zabraniające żydom zamieszkiwać na gruntach chłopskich.

I takby się w rzeczy samej stać mogło, gdyby... ach! jakże mi trudno wyraz ten, ten fakt raczej belesny wypowiedzieć! — gdyby nie opieka, jakiej, usuwani ze wsi wysiłowców i demoralizatorów, doznają tu i owdzie ze strony dworów. Usunięty z chałupy Bartka lub Macieja, — Moszek zamieszkuje w czworaku dworskim i wobec nowego prawa jest on naturalnie w porządku. Mieszka w tej samej wsi i ten sam w dalszym ciągu prowadzi przemysł nieokreślony — tylko że już nie „na gruntach włościańskich“.

Takie są fakta — dodaje korespondent — a co „Rola“ na to?“

„Rola“, a jak w tej chwili niżej podpisany, może jedynie podziwiać niesprawiedliwość skarg „Izraelity“ nad losem i położeniem swoich współwyznawców. Bo proszę wskazać mi kraj, gdzieby ludziska dochodzili do takiego szczytu zaparcia się, poświęcenia, jakiego dowód składają owi obywatele „przygarniający“ pod swoje dworskie dachy „wysiedlanych“ Moszków. Powiadasz, „Izraelito“, iż to jest „żadne poświęcenie“, iż to raczej „dobry interes“ — za liche mieszkanie w jakimś tam czworaku dworskim brać „grube komorne“. Przepraszam, mylisz się pan dobrodzieju! Najpierw bowiem, pozwalam sobie wątpić, iżby owo „komorne“ mogło być istotnie „grubem“, a powtóre, najgrubsze nawet nie pokryje nigdy chyba tych strat, jakie ponosi obywatel ziemski wynajmujący „lokal“ Moszkowi. Jeżeli zresztą Moszek gotów jest płacić owo „grube komorne“, toć musi wiedzieć za co. I gdyby też miłosierny ów szlachcic policzył, ile traci na samym tylko zdemoralizowaniu swojej służby folwarcznej przez takiego przygarniętego litosciwie gagatka i ile warte są, na pieniądze, same kradzieże, popełniane przez służbę wedle wskazówek i namowy „przygarniętego“, to już sam ten rachunek wskazałby mu wielkość ponoszonej dla miłości... Moszka — ofiary. Tylko, że obywatel ów ani rachunku podobnego nie robi, ani nawet policzy jak wielką, moralną i materialną, krzywdę wyrządza swym sąsiadom „siermiężnym“, oddając ich na łup swego ulubieńca starozakonnego. On wielkość swojego poświęcenia pozna wówczas dopiero, gdy Moszek z „czworaka“ przeniesie się, jako „nowy dziedzic“, do dworu, a dziedzic dawny zjedzie do Warszawy, tylko już nie „na karnawał“, nie na „jarmark wełniany“ i nie „na wyścigi“, ale szukać „posady przy tramwayach“ lub w kantorze któregoś z Pantersolinów.

— Hola!... — słyszę protest — więc „Rola“ i szlachtę trapić już poczyna? Nie, gdzieżtam, jako żywo! „Rola“ jest tylko od pisania prawdy, bez względu kto z niej rad będzie lub nie będzie, a zresztą nie twierdzą, ani nawet przypuszczam, iżby fakta przywiedzione powyżej odnosić się mogły do ogółu ziemianstwa. Przeciwnie, jestem nieomal przekonany, iż ogół jednozgodnie potępi owych dobroczyńców „wysiedlanych“ Moszków, a dowód swojego oburzenia nadesłane nam do „Roli“, w formie maleńkiej chociażby, lakonicznej notatki: kto i w których majątkach, usuwanym z gruntów chłopskich chałatowym ssawkom naszego ludu otwarł swe podwoje. Dla nas będzie to materiał zgola nie do odrzucenia; owszem, z jego spożytkowania wyniknąć może zysk podwójny. Najpierw, niegodziwości — gdyż inaczej onego nowego objawu filantropii w kierunku judofilskim nazwać już nie można — popełniane przez jednostki, nie będą mogły iść na rachunek ogółu i rzucac na

arcy ponurego cienia, a powtóre, niechajże nasze Kolby, Diebmany, Szeinpelasy wiedzą, kto dla ich pomniejszych towarzyszy w zawodzie świadczy łask i dobrodziejstw najwięcej, iżby zawczasu dobrodziejom tymże, w swoich biurach, bankach, pałacach, mogli zarezerwować miejsca i pracę, polegającą — dajmy na to — na... paleniu w piecach.

Obok zaś tego, kto wie czy onym samobójcom moralnym, samobójcom własnej godności obywatelskiej i własnego „ja“, nie zechce ktoś, kiedyś, powystawiać pomników, — jak się to poczyna już praktykować u nas względem samobójców w ścisłym tego słowa znaczeniu. W syrenim grodzie naszym był pewien literat, który, nie uznając jakichś tam (!) „przesądów religijnych“, uznał natomiast za właściwe najpierw się rozpić, a następnie obwiesić. W czasach zacofania, ludziska, westchnawszy nad samym faktem smutnym, rzekliby krótko: „jakie życie, taka śmierć“ — i na tem byłby koniec. Dzisiaj jest już wcale inaczej. Postęp, ten uosobiony w pewnych klikach dziennikarsko-warszawskich, nie dość że samobójcy urządził pogrzeb manifestacyjnie wolnomysłny i nie dość że nad grobem jego rzucił kłatwę na fanatyzm, wstecznictwo i t. d. odmawiające swego, w pogrzebie bohatera, udziału, ale nadto, na cześć tegoż bohatera wyśpiewuje dzisiaj jeszcze hymny, ody pochwalne i zapowiada wzniesieniu pomnika ..

... Umarł człowiek — wołają — minstrel z bożej łaski ..
 „Rozsiewał woi poezji i talentu blaski;
 „Ubiernął myśli w formę brylantowej szaty
 „I promienne natchnieniem rzucał wśród nas kwiaty.“

Piękne mi „natchnienie“, które „minstrelów“ prowadzi najpierw do kieliszka, a później prosto do... postronka! Zaiste, w tym dziwnym, prawdziwym „końcu wieku“ zdarzać się widocznie mogą nie tylko Panamy we Francyi, ale i apalogie w pismach „zachowawczych“ (!) — dla samobójców, co zmarłowszyszy talent i wszystkie dary Boże, spełniają właściwie samobójstwo podwójne.

Ręczę atoli, iż więcej nawet niżli skandal Panamski, w kołach „serdecznych „Roli“ budzi w tej chwili interesu pytanie, jak też w jedenastem lecie swoim „wstrętne pismo to... stanęło“? Powiedziałbym, lecz na to, nawet kamienne serce moje jest za dobrem jeszcze. Nie chcę, iżby „Izraelita“ wpadł w pasyę, a z pasy... w żółtaczkę, lub w inną brzydką jaką chorobę.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Wyprawa na tygrysy. — Czy to także emancypacja? — Odpowiedź twierdząca, motywowana — Bilans dwupłciowy. — Wielkie cele, wielkie ofiary. — Jedyna wojna w Europie. — Rozporządzenie władz lekarskich w Meranie. — Usprawiedliwienie. — Pokój na podstawie kompromisu. — Zastuga. — Akademia prywatna dla kobiet w Wiedniu. — Jej znaczenie. — Choinka królowej Wiktorii. — Mimowolny prezent nieboszczyka. — Noworoczne przyjęcia i przemówienia — Ostatnia faza projektu wojskowego niemieckiego. — W sprawie panamskiej. — Agitacja.

Straszną, przerażającą wyczytałam gdzieś wiadomość! Towarzystwo angielskie, złożone z kilkunastu osób, do najbardziej śmietankowych sfer należące, jest już w drodze do Atryki, do portu Adenu, a runem po którego zdobycie zdąża ta wyprawa nowych argonautów, są — tygrysy afrykańskie!...

To jeszcze nic. Wiadoma rzecz, że ekscentryczność i spleen to chroniczne choroby rasy anglo-saksońskiej; więc każdemu przeciętnemu anglikowi obojętną jest rzecz: czy ma skoczyć z wieży lub zgorzeć na stosie własnych banknotów, czy też przez dzikie bestye być pożartym. Ale jądro mego przerażenia tkwi w tem, że w onem towarzystwie tygrysih myśliwców znajduje się — o rozpacz! — kilka osobników płci pięknej.

Kiedy pomyślę o niebezpieczeństwach grożących tym drogim — oczywiście — istotom, krew ścina się w moich żyłach, włosy dębem stają mi na głowie, i mimowolnie nasuwa mi się pytanie: czy to także emancypacja?...

Ano i tak być chyba musi. Chcąc zdobyć jakie prawo, trzeba się o nie dobijać temi samymi środkami, jakimi zdobyli je ci, którzy je już dzierżą. Przędowniczkę wielkiego dzieła emancypacji, w wysokiej mądrości swojej przyszyły snąc do tego trafne przekonania, że płeć piękna, chcąc we wszystkim dorównać płci brzydkiej, musi dać się zjadać tygrysom dopóty, dopóki się liczba pożartych przez te bestye osobników płci obojej zupełnie nie wyrówna. Słabo mi się robi na myśl, ile to cudnych główek, dla wyrównania tego rachunku, schrupanych być musi w paszczach potwornych, — ale równocześnie kłonię głowę przed

olbrzymością idei i niezrównaną energią w jej nrzeczywistwieniu. Wielkie cele, wielkimi tylko osiagają się ofiarami! Taki już jest porządek rzeczy na świecie, którego bodaj nawet emancypacja zmienić nie potrafi.

Wśród ogólnego pokojowego nastroju Europy, wlece się tylko bez końca jedna, jedyna wojna o — treny u sukien damskich. Płeć brzydka literalnie wyzwiera się na tę ozdobę stroju niewieściego, z właściwą sobie brutalnością chwytając się środków nawet gwałtownych i — nieprzyzwoitych. Naprzykład w Meranie, władza lekarska wydała świeżo odezwe, w której zapowiada krótko a węzłowato, że każda niewiasta, włączająca za sobą choćby marne pół łokcia materii, otrzyma upomnienie, aby zwyczaju tego zaniechała; w razie zaś gdyby tej przestrodze nie uczyniła zadość, zostanie poprostu z Meranu wydalona...

Chciałem już za tę niegrzeczność Jowiszowe gromy rzucić na głowy moich niefortunnych braci w brzydkości, ale wtem przypomniałem sobie na szczęście, że sam najwyższy trybunał emancypacyjny wydał także na treny wyrok potępienia i przyjął normę, nakazującą sukniom damskim trzymać się w odległości pięciu cali ponad ziemią. Wobec tego zdaje się, że w ważnej tej kwestyi będzie mógł nastąpić kompromis; że wojna zakończy się niebawem polubownym między obojgą picią układem, i że władze marańskie nie tylko nie ulegają wyrokowi potępienia, ale położyły w kierunku emancypacyjnym zastugę, która, gdy się nareszcie rządy niewieście nad światem ustalą, zapomniana im nie będzie...

Biedne wiedenki, których zatwardziałość mężka nie dopuszcza odtąd do czeszczenia na kursa uniwersyteckie, radzą sobie jak mogą; postarały się o to, że profesor uniwersytetu, dr. Brül, założył dla nich prywatną akademię, w której wykłada im anatomię i fizyologię. Wprawdzie ukończenie tej akademii nie da im prawa ubiegania się o dyplom doktorski, praktycznego zatem pożytku z niej nie odniosą, ale przynajmniej ciekawość ich zostanie zaspokojoną; posiadają znajomość dwóch nauk, będących dotąd dla nich najbardziej zakazanym owocem, a wiadomo, że ten owoc najbardziej zwykle smakuje. Nie jest to wprawdzie wszystko, ale jest coś; — gdy nadejdzie chwila tryumfu emancypacji na całej linii bojowej, uczennice profesora Brüla będą do niej w pewnym kierunku przygotowane.

Królowa Wiktorya dotąd wprawdzie, o ile mi wiadomo, nie dała się pozyskać dla prądu emancypacyjnego, ale posiada mimo to zalety, przed którymi nawet taki jak ja zwolennik emancypacji czoła uchylić musi. Do nich należy tradycyjna cześć dla Świąt Bożego Narodzenia i poszanowanie dla połączonych z niemi zwyczajów. Między innymi królowa, rok rocznie dla całego swego dworu urządziła choinkę i obdarza wszystkich bez wyjątku. Przygotowaniem choinki zajmuje się koniuszy dworu, a zakupem podarunków sama rodzina królewska, a mianowicie księżniczka Beatrice. W tym roku prezenta gwiazdkowe miały być wspanialsze niż kiedykolwiek.

Wspaniały prezent, choć pośmiertny dopiero i mimowolny, uczynił żonie swej pewien żebrak grecki, osiadły w Rumunii, w miasteczku Caracal. Umierając, zaklinał on połowicę swoją, żeby go kazała pochować w tych samych łachmanach, w których całe życie prawie przechodził, i które przyłgnęły już do niego, jakby własna skóra. Pożyczywie kobiecisko, które z trudem użebrało trochę grosza na pogrzeb, byłoby święcie wykonało prośbę nieboszczyka, gdyby nie jeden znajomy, w którym owo przywiązanie do łachmanów wzbudziło pewne podejrzenie. Zabrał on się do zrewidowania tego ukochanego odzienia, no i znalazł w niem, ni mniej ni więcej, tylko 350,000 franków w papieżach, starannie zaszytych. Było czem przynajmniej otrzeć łzy wdowie po miłym małżonku, który skąpstwem całego życia uciulał ogromny stosunkowo majątek chciał zabrać ze sobą do grobu, a żonę w ostatniej nędzy zostawić. Czyż to nie straszna zbrodnia, i czy fakt ten nie jest jednym więcej dowodem moralnego upadku płci brzydkiej? Sygnalizuję go niniejszem do wiadomości najwyższej komendy emancypacyjnej...

Na noworocznych przyjęciach monarchowie i naczelnicy państw wogóle pokojowe wyrażali nadzieje. Król włoski Humbert upewnił Włochy, iż mogą się bezpiecznie oddawać sprawom swoim wewnętrznym, gdyż nic im od zewnątrz nie zagraża. Nawet prezydent Carnot, powołując się na sympatyę mocarstw, przez ambasadorów ich wyrażone, twierdził, że republika francuzka może spokojnie patrzeć w przyszłość. Jeden tylko cesarz Wilhelm zdawał się mniej pokojową nutę potraczać, utrzymywał bowiem, że projektowana przez rząd reforma wojskowa

jest dla Niemiec koniecznością, którą zapewne uzna i naród niemiecki i do niej się zastosuje.

Nadzieje te, jeżeli się w ogóle spełnią, to w bardzo niezupełnej mierze; nie ulega bowiem wątpliwości, że jeżeli rząd zechce projekt wojskowy przeprowadzić, to musi się na znaczne zgodzić ustępstwa. Jakoż z postawy prasy półurzędowej znać, że sfery rządowe już się na te ustępstwa godzą, a targ będzie już tylko szedł o ich granice. Dla tego to prawdopodobnie ucichły w ostatnich czasach pogłoski o ustąpieniu Capriviego.

Nie mniej trudności napotka też prawdopodobnie i Carnot w urzeczywistnieniu swojej zapowiedzi, że republika spokojnie patrzeć może w przyszłość.

Od kilku dni prasa francuzka mniej notuje szczegółów odnoszących się do sprawy panamskiej, ale za to znajdujemy w niej wiadomość, że w wigilię Nowego Roku w Paryżu porozlepiano plakaty, wzywające prezydenta, aby kazał uwieść wszystkich, co się w jakibądź sposób przyczynili do upadku przedsiębiorstwa panamskiego; aby majątki ich skonfiskował do wysokości miliarda, i ten rozdał między pokrzywdzonych akcyonaryuszów. Wzburzenie umysłów rośnie nie tylko w Paryżu, ale i na prowincyi.

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Rzeszowa (Galicya). Szanowna Redakcyo! Ilekroć odbiorę z poczty numer Waszej „Roli“ i znajdę w nim informacye: bądź że w jakiejś miejscowości w Królestwie Polskim, potrzebny jest sklep chrześcijański, bądź też że w innej sklep taki, acz założony niedawno i z niewielkim kapitałem, stanął odrazu, jak to mówią, na silnych nogach i ma zapewnione powodzenie — tylekroć panujące tu, w Galicyi, stosunki handlowe, napętlają mnie smutkiem niewypowiedzianym. I myślę sobie: miły Boże! — gdybyż to i u nas znaleźli się ludzie dobrej woli — którzyby rzucili hasło do współzawodnictwa w handlu z żydami. Zkąd bo ten monopol? — jakim prawem trzymają oni w brudnych swoich rękach całą wielką i tak owocodajną gałąź działalności, jaką jest handel w ogóle? Czy do tego przywileju doszli, dzięki szczególnym, wyjątkowym, sobie tylko właściwym zdolnościom kupieckim? Nie: monopol w handlu żydów, to dziecko naszego lenistwa i niezaradności naszej. Na szczęście jednak, jak widzę, karta poczyna się odwracać, lecz jak dotąd u was wyłącznie — u nas zaś wszystko jest jeszcze po dawnemu. Czyby jednak i tu nie dało się coś zrobić w tym kierunku? Mniemam że — tak. I tu przeciw cni „izraelici“ handlują tak samo jak u was: po szachrajsku, i tu ludność rdzenną szachrajstwo to nęka i uboży, i tu wreszcie jest dosyć uczciwych chrześcijan którzyby z obopólną korzyścią mogli pracować na polu handlowem, zdobywając dla siebie chleb, a nas uwalniając od zależności która, naturalnie, jest żydów pociechą, a naszym utrapieniem i — hańbą.

Z takich to myśli zrodził się list niniejszy i prośba, abyście raczyli ogłosić w swojej „Roli“ iż w Rzeszowie mogłyby z powodzeniem istnieć różne sklepy chrześcijańskie, przedewszystkiem jednak zachodzi tu konieczna potrzeba założenia chrześcijańskiego sklepu z żelazem i takiegoż sklepu ze szkłem, porcelaną, lampami i naczyniami kuchennymi. Jestem pewny, że fachowcy z odpowiedniami kapitalikami, zyskaliby jednozgodnie a życzliwe poparcie, tak mieszkańców Rzeszowa i okolicy, jak również 25-iu „Kółek rolniczych“ w powiecie; byleby tylko nie stawiali zbyt wygórowanych wymagań, a natomiast, nie posługując się kredytem, wzięli sobie za dewizę zdanie, które głosi iż: lepszy zysk mały a częsty niż wielki a rzadki.

Niech to będzie początek — i bodajbym miał szczęśliwą rękę, to jest bodaj głos mój nie przebrzmiał bez echa, lecz owszem zyskał oddźwięk pożądany. Wszak z małej iskry, często wielki płomień powstaje; może więc i wyrażone powyżej uwagi przydadzą się na coś.

Pozostaję z głębokim szacunkiem i poważaniem.

**

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Kościóły. W Lubartowie — jak donoszą dzienniki — na posiedzeniu odbytem w mieszkaniu ks. dziekana M..., uchwalono odnowić w roku 1893 kościół parafialny miejscowy.

Koszta robót obliczono na rs. 2,800; — pokryją je zaś parafianie. Robotami kierować będzie specjalny komitet.

W Wolbroni w pow. Olkuskim odnawiają kościół parafialny. Presbiterium całe malowane będzie gustownie i ze zużyciem rzeczy.

Z Torubina piszą do „Gazety Lubelskiej“, iż dzięki staraniom miejscowego proboszcza ks. Torczyńskiego, kościół tamtejszy ulegnie wkrótce gruntownej restauracyi. Kosztorys na roboty te sporządził budowniczy pow. Krasnostawskiego p. Cieszkowski.

Sprostowanie. W ostatnim, 51-ym N-rze „Kraju“ p. J. K. Piotrowski, b. wydawca „Ziarna“, umieścił list, w którym oświadcza, iż znana już i osądzona w Sądzie okręgowym warszawskim sprawa o potwarz w druku, wytoczona panu P... przez redaktora naszego pisma, nie przyjdzie już przed kratki w Izbie sądowej. „W skutek bowiem pisze pan P... — uprzejmego koleżeńskiego pośrednictwa redaktora „Gazety Warszawskiej“ pana St. Lesznowskiego obie strony, przystały na równoczesne cofnięcie apelacyj i umorzenie procesu.“ Otóż, oświadczenie to pana J. K. Piotrowskiego jest niedokładnem o tyle, że, jak do tej chwili, redaktor „Roli“, w kwestyi umorzenia procesu, właściwego kroku, na drodze prawnorządowej, nie uczynił, lubo nie przeczmy, iż pod pewnymi warunkami, zakomunikowanemi zresztą p. Lesznowskiemu, który do nas w imieniu pana P... istotnie się zwracał, — może to nastąpić i zapewne nastąpi.

Zjazdy ziemiańskie. „Peters. Wied.“ donoszą, iż p. minister dóbr państwa wniósł do rady państwa ostatecznie opracowany projekt ustawy o zjazdach powiatowych ziemian. Zjazdy zbierają się pod przewodnictwem powiatowego marszałka szlachty lub tam, gdzie ich nie ma, pod kierunkiem osoby, wybranej przez miejscowego gubernatora spośród właścicieli ziemskich na trzy lata. Zjazdy dzielą się na zwyczajne, zgromadzane dwa razy do roku, latem i zimą, oraz na nadzwyczajne, zwoływane w razach wyjątkowych, jak na przykład w razie (pojawienia się chorób epidemicznych wśród bydła, zarazy na roślinach i t. d.) — w celu naderadzenia się nad pytaniami, nadesłanemi przez władze rządowe.

Kredyt w monopolu. Z Wilna piszą do nas: Jak dalece sięga wpływ żydowski, mający na celu zmonopolizowanie kredytu, dowodzi raz jeszcze świeżo rozesłane „poufne“ zawiadomienie do swych oddziałów, oraz agentów w Białymstoku, Kownie, Bobrujsku i Homlu, przez Wileński prywatny bank handlowy. Nie tak dawno jeszcze, bo przed laty kilku, bank ten stał się rozgłośnym, dzięki jego dyrektorowi faktycznemu, żydowi. Pragnąc pozyskać znaczne kapitały banku ziemskiego, które zgodnie z ustawą bankową, mogą być lokowane w papierach lub instytucjach jedynie państwowych, ów pan dyrektor, zaproponował prezesowi oraz dyrektorom banku ziemskiego przyjęcie takichże godności — w banku handlowym. Panowie też ci firmami swemi przez lat kilka, osłaniali poniekąd operacye bankowe, aż wreszcie nastąpił krach. Ma się rozumieć, ludzie ci, zagrożeni odpowiedzialnością prawną, zmuszeni byli z własnych funduszków niedobór uzupełnić; — właściwie zaś w krachu tym zaangażowany był bank ziemski, który lokował swe kapitały w banku handlowym: a to wbrew swej ustawie.

„Dyrektorzy“ drogo tedy zapłacili za owe godności, a z kolei rzeczy, bank handlowy przeszedł, po załagodzeni krachu faktycznie w ręce tychże panów. Instytucya stała się — inną, przynajmniej tak się zdawało, a wpływ żydowski zmalał. Poczęto dawać pożyczki na mały procent obywatelom, interesa znacznie się poprawiły, akcyonaryusze cieszyli się, a dyrektorzy spodziewali odzyskać swe kapitały, wyłożone na pokrycie dawniejszych „passywów“, gdy oto niewiadomo dla czego rozesłano owo zawiadomienie, ażeby obywatelom zaprzestać dawać pożyczki bez każdorazowego specjalnego na to zezwolenia głównego zarządu w Wilnie. Zawiadomienie to jest wprost niezem nie usprawiedliwione, o ile bowiem udało nam się sprawdzić, prywatny bank handlowy najmniej protestuje weksli ziemiańskich. Tajemnica objaśnia się jedynie tem, że odkąd otwarto filie banku w Bobrujsku i Homlu, w miastach tych lichwiarze żydowscy znaleźli się w trudnem położeniu. Każdy wolał płacić w banku 8—10%, aniżeli 36—60%. To też wielu lichwiarzy, operujących wśród ziemian, musiało likwidować swoje interesa. Stało się więc, co się stęa miało. Ciż „finansisci“, wyjednali wpływem swym to, iż bank ów prywatny tylko im będzie udzielał kredyt, zaś obywatele będą musieli po dawnemu, kłaniać się lichwiarzom starozakonnym.

I jak tu kochać żydów?

St...

Odezwa „Grażdanina“. W „Nowem Wremi“ znajdujemy przytoczony następujący okólnik, rozesłany przez wydawcę „Grażdanina“ do prenumeratorów:

„Petersburg, 15 (27) Października 1892 r.

Szanowny Panie!

Po pięciu latach wydawania gazety codziennej, które to lata utrwaliły związek pomiędzy wydawcą a czytelnikiem, pozwalam sobie udać się do Pana nie z prośbą, lecz z myślą tylko, czy nie uznasz Pan za rzecz naturalną uczcić owo pięciolecie dobrym

uczynkiem, przez podjęcie trudu przekabacenia jednego tylko wroga „Grażdaniina“ na jego przyjaciela. Ludzie wyznający inne przekonania, niż my, bardzo są solidarni z sobą i mają powołanie w propagowaniu idei liberalnych; popierają się wzajemnie. Tylko konserwatyści są słabi liczbą dlatego, że są rozbiści i nie popierają się wzajemnie. A jednak dawno już czas skupić się i pomagać sobie w krzewieniu zasad, których tryumf zapewni rozwój i potęgę ojczyzny naszej, opartej na starych zasadach i tradycjach.

Oto, dlaczego proponuje Panu uczynienie pierwszego kroku, który to krok będzie wyrazem solidarności naszej.

Proszę przyjąć i t. d. (Podpisano:)

Ks. Włodzimierz Mieszczerski.

P. S. Dla dogodności załączam kopertę dla włożenia do niej prenumeraty na rok przysły od nowego prenumeratora, gdyby się Panu udało uczynić z niego konserwatystę“.

Dzieło ks. Pranajtisa — wydane świeżo w Petersburgu p. t. „*Christianus in Talmude Judaeorum*“, o którym przed kilkoma tygodniami podaliśmy już w „Roli“ tymczasową wzmiankę, obudziło w sferach czytającej publiczności naszej, żywe nader zainteresowanie. Ponieważ zaś z powodu tej książki otrzymujemy, ze strony czytelników naszych, dość licze zapytania, uważamy przeto za właściwe, dać jeszcze parę słów objaśnienia. Owóż, upoważnieni jesteśmy przez sz. autora, do oświadczenia, iż dzieło jego, wydane w języku łacińskim, w przekładzie polskim nie wyjdzie. Sz. autor wydając „*Chrissianus in Talmude Judaerum*“ liczył głównie na wziętość swej książki wśród Duchowieństwa, i wątpić naturalnie nie można, iż pod tym względem zawód go nie spotka. Dzieło bowiem o jakim mowa, jest jedynem w swoim rodzaju, a tak przy tem interesujące, tyle mieści niezmiernie ważnego i ciekawego materiału, że poznanie go bliższe, może każdemu z czytelników przynieść rzeczywisty pożytek i wyrobić na tak zwaną „kwestję żydowską“, szeroki, jasny pogląd. Dodać przytem winniśmy, iż cena dzieła ks. Pranajtisa jest nader przystępną, wynosi rs. 2; nabywać zaś dzieło to można: w Warszawie w księgarni M. Orgelbranda, oraz w Petersburgu, w księgarniach: „Melier i S-ka“ Newski Prospekt Nr. 20; Br. Rymowicza Kazańska Nr. 26 i „C. Rickeri Newski Prospekt Nr. 14. Na koszt przesyłki dzieła dołączać należy po kop. 35 od egzemplarza; kto zaś z żądaniem książki zwraca się bezpośrednio do autora, adresując do Rzymsko-Katolickiej Akademii Duchownej w Petersburgu, — kosztów przesyłki nie ponosi.

Nowości wydawnicze. Zapowiedziane uprzednio, dzieło p. t. „Zwyczaj towarzyskie dla osób duchownych“, podług ks. L. Branchereau Rektora Seminaryum duchownego w Orleanie wyszło już z druku. Wydał je, przystosowawszy do potrzeb miejscowych, vice-regens Seminaryum warszawskiego ks. Wł. Szczeciński. Cena pożytecznej tej książki wynosi rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 kop. 40.

Pan Józef Łabuński wydał w Warszawie tragedję p. t. „Bolski Szczodry“.

Nakładem księgarni p. E. Kolińskiego w Warszawie, wyszedł z druku kalendarz popularny na rok 1893, p. t. „Strzecha rodzinna“.

Dom Handlowy K. Wasilewskiego w Warszawie wydał pożyteczne dzieło rolnicze p. t. „Nawozy potażowe pod względem ich wartości dla podniesienia produkcji rolniczej i zmniejszenia jej kosztów“, przez Maxa Maerckera profesora chemii rolniczej uniwersytetu w Halli. Przekładu z niemieckiego dokonał p. Stanisław Rewieński.

Z prasy. Sprzykrzył się, przysiadł, wreszcie zbrzydlł materializm nawet we Francji, więc też utworzyło się tam stronnictwo młodych literatów, mające za zadanie przeciwdziałać prądom materialistycznym, a równocześnie wprowadzać do literatury pierwiastki szlachetniejsze, wyrosłe na gruncie zasad chrześcijańskich. Stronnictwo to zgrupowało się około pisma „Saint Grael“ wychodzącego pod kierunkiem p. Signoret'a, a jeden z tutejszych organów postępowych podał niedawno wyznanie wiary redaktora wspomnianego pisma francuzkiego, który „uważając się za katolika, znajduje całą sztukę, całą naukę i całe życie w słowach Jezusa Chrystusa i w Księgach Ojców Kościoła.“ Przytaczając słowa te „Przegląd Katolicki, jak również przywołując inne jeszcze ustępy z rzeczzonego wyznania, następującą kończy je uwagą: „Nie wszystko to jest ściśle katolickie; wiele tu jednak nadzwyczaj pięknych myśli, które zaszczyt przynoszą młodym literatom francuzkim. Wyznania te powinnyby zawstydząć naszych „młodych“ postępowców, którzy wcale innych mają mistrzów.“ Ha poczekajmy; wszak nasi panowie pozytywiści lubią isć „za postępem“ Zachodu, a to przecież postęp, nie podrabiany, jeno — rzeczywisty.

Wydawany od lat kilkunastu, przez kółko konserwatywne, dwutygodnik p. t. „Niwa“ przeszedł — jak donoszą dzienniki — obecnie w inne ręce. Panowie zachowawcy oddali pismo, z lekkim sercem, wysługującym się tutejszej burżuazji liberalom, bo tak

niewzruszonymi bywają nasze zasady! Nowi nabywcy „Niwy“ wydali też już „prospekt“, który ma tę wyższość nad innymi tego rodzaju „zapowiedziami“, iż go wcale zrozumieć niepodobna. Jasno jest powiedzianem to tylko, że inne będą zadania i inne cele pisma“.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Rozmaitości wystawioną została z powodzeniem nowa komedia p. Zygmunta Przybylskiego, p. t. „Wejście w świat“.

Przedstawienie poranne na dochód kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich, odbędzie się w d. 8 Stycznia r. b., w teatrze Wielkim.

W d. 15 Stycznia r. b., odbędzie się w sali ratuszowej koncert na rzecz „Schronienia nauczycielek“.

W teatrze Małym wystawioną została, zapowiedziana już dawniej, operetka Varneya p. t. „Żołnierze Ludwika XIII-go“.

Zmarli. S. p. ks. Julian Władyka, wzorowy kapłan, proboszcz parafii Czarnca w gub. Kieleckiej — zm. tamże, pozostawiając ogólny żal po sobie.

S. p. Leon Krysiński, adwokat przysięgły, jeden z wybitniejszych prawników tutejszych — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 48.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 4 Stycznia.

Uspособienie rynków zbożowych zagranicznych jest w ogóle spokojne i nie zdaje się, na teraz, zapowiadać jakiejś zmiany ważniejszej.

Nie zaszły też, rzec można, zmiany i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.40 — 6.50, średnią 6.10 — 6.15, ordynaryjną 5.80 — 5.90. Żyto wyborowe 4.10 — 4.70, średnie 4.30 — 4.40. Owies 2.90 — 3.50, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, płacono pszenicę wyborową 103 — 105, średnią 101 — 102, wilgotną i smolną 94 — 98 kop. za pud. Żyto mocno: wyborowe 81 — 82, średnie 79 — 80, ordynaryjne 77 — 78. Owies wyborowy 92 — 94, średni 85 — 88, ordynaryjny 75 — 77 kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotów. Żyto wyborowe 87 — 88, gorsze 86 kop. za pud. Jęczmień wyborowy 66 — 67, na paszę suchy 62 — 63. Owies wyborowy 86 — 91, średni dobry 80 — 84 kop. za pud.

W handlu okowitą uspособienie mocne. „Rektyfikacya warszawska“ płačila za wiadro 100° okowity z akcyzą rs. 11 kop. 25.

Dostawa bydła na targ prazki normalna, przy cenach niezmiennych, a na rynkach żywnościowych nie zaszły również żadne zmiany ważniejsze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. J... w Kur... w Wig...; Sz. ks. Bolesław Okol... w Borowie; Sz. ks. Kar... Mł... w Gar...; Sz. ks. W... Aert w Iwan...; Sz. ks. Adolf Kuk... w Ostrol...; P. Fr... Wilcz... w Kr...; P. Czajew... w Dmitr...; P. Mich... Prós... w Mił...; P. W. D. Lind... w Rybińsku; P. Edm...dowi Dobrz... w Nad...; Pani Emilii St... w Warsz...; — za błogosławiństwa, życzenia i zyczliwą pamięć, składamy serdeczne podziękowanie.

Sz. ks. J. Rugis w Ilgowie. — Najprawdopodobniej jest tak, jak Szanowny Ksiądz Dobrodziej przypuszcza. Właściciel firmy „Jan Poznański“ zmienił wyznanie wówczas, gdy żydom handel świętościami chrześcijańskimi został prawem wzbroniony. O ile nam zaś wiadomo, nawet żona tego pana, z którą żyje nadal, jak również dzieci jego, do dziś pozostają żydami.

Sz. ks. Jerzy Zim... w Gniez... — Żądane pisma zaprenumerowane. Za list, który nam sprawił rzeczywistą przyjemność, najszczerzą przesyłany podziękę.

Sz. ks. J. Kaj... w Zyc... — Prenumerata na „Role“ i „Zorzę“ otrzymana; za życzenia dziękujemy szczerze.

Sz. ks. Fr... Ponik... w Krusz... — Przestrzegaliśmy już niejednokrotnie, ale — niestety — pycha i zaślepienie tego organu żydowskiego są — niezłębione.

Sz. ks. Styr... w Szewek... — Niestety, wyraźniejszego już druku dać nie możemy.

P. J. Szcz... w Kowal... — Wiadomość zużytkujemy najchętniej w rubryce: „Chleb dla swoich“.

P. Wincen... Rodz... w Galim... — Za wiadomość o sklepie dziękujemy, jak również za życzenia. W jednym z N-rów najbliższych pomieścimy stosowną wzmiankę.

P. A. Modrzej... w Win... — Odpowiemy listownie; tymczasem za życzenia — Bóg zapłać!

P. K. R... w Zaw... — Korespondencyę będziemy chcieli zużytkować. Za życzenia — serdeczne dzięki.

P. Konrad Szymulski w Mosk... — Czytelniia książek nie wysyła. Za życzenia, racz sz. pan przyjąć serdeczne podziękowanie.

P. Józef Rutkowski w Piatygozsku. — Wiadomości dla naszych rzeźmieńników-chrześcian są istotnie bardzo ważne. Najchętniej też będziemy chcieli — pomieścić je w „Roli“.

P. E. Dr... w Warsz... — Na pogląd sz. pana w kwestyi metody leczniczej ks. Kneippa zgadzamy się najzupełniej; ponieważ jednak treść artykułu o którym sz. pan wspomina, czytelnikom naszym nie jest znaną,

przeto byłoby może najwłaściwiej, gdyby sz. pan odpowiedź swoją przesłał redakcyi tego pisma, które artykuł ów pomieściło.

Panu Aleks... *Olb... w Wisz...* — Biorąc rzecz sprawiedliwie, z dzienników naszych większych „Gazeta Warszawska“ jest istotnie „najtańszą“. Nietylko bowiem wychodzi ona codziennie i wychodzi rano, co kosztu wydawnictwa zwiększać także musi, ale nadto wychodzi przy niej co tydzień, znany od lat wielu, „Korespondent Rolniczy“. Nr 51 wysyłamy powtórnie.

REKLAMY.

LECZNICA


Chorób zębów i jamy ustnej
Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 443-52-20

D^r Jagniałkowski Nowy-Świat № 19

682 LECZENIE WODĄ systemem KNEJPPA. 3-2

„Kłosa“ od 1873 po 1888 rok właśnie, w dobrej
oprawie do sprzedania za rs. 20. Tłomackie Nr. 2, u intrologigatora Piotrowskiego. 681-3-2

(231)  Poleca się pierwszorzędną a tanią (52 41)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów codziennie od 9 do 10
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 504-52-15

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę uskutecznia się też za *zaliczeniem pocztowem.* 133-52-46

Fabryka zapalek

St. Winiarskiego w Grochowie pod Warszawą

Skład fabryczny Nowy-Świat Nr. 53.

Poleca znane ze swej dobroci i taniości zapalki: **Salonowe Szwedzkie i Siarkowe.** P. P. handlującym odstępuje się rabat. 584-10-9

Warszawska Lecznica dla Zwierząt,

S-to KRZYŻKA 31, 589-13-8
przyjmuje na stałą kurację i udziela porady codziennie.



DALESZYŃSKA,

Właścicielka Magazynu Mód,
Marszałkowska Nr. 129.

Pomimo postawienia swej pracowni ubiorów damskich narówni z najcelniejszymi pracowniami europejskimi, tak pod względem gustu, efekownego wykonania, jak również oryginalnego kroju, mogącego zadowolić najwykwintniejsze wymagania — ceny jednak i nadal pozostawia te same, a mianowicie:

Za fason sukni rs. 18, od skromniejszych po rs. 16.
Uprzystępniając tym sposobem osobom mniej zamożnym posiadanie ubioru dobrze skrojonego i gustownie wykończonego — ma to niepełne przekonanie, że i nadal zaszczyconą będzie temi samymi jak dotąd względami.

Uwaga. Zlecenia z prowinęzi załatwione być mogą bez osobistej bytności, za wskazaniem jakości i ceny materiału — przy załączeniu stanika. 5-3-1

Zwracamy uwagę P. V. REUSSNERA
na ogłoszenie o podręcznikach naukowych 514-14-7

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów 9-52-2

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,

Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materiały meblowe, kołdry watawowe, dery, franki, materiały Bławatne, w deseniach najmniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.
Zarządzający Składem **H. Radecki.**

Szmuklerskie wyroby: Fredzle, Kwasty, Przepaski, portyer i firanek, gotowe i na zamówienie. poleca fabryka

W. Pomorskiej,

488 *Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu.* 26-16

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Belańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowolenczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (14-52-2)

Adela Mackiewiczowa

Lekcje fortepianu

(611) *Kozia 5, mieszkanie 124, dom Reszke.* (12-7)



M-lle LEONA



Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych.

401 *Niecała 4 — pierwsze piętro.* 52-24



ORGANISTA

I DYRYGENT CHÓRÓW KOŚCIELNYCH,

były uczeń Instytutu Muzycznego w Warszawie, żonaty, lat 33, z głosem tenorowym, poszukuje posady w każdym czasie w mieście gubernialnem lub powiatowem, w Cesarstwie lub Królestwie, obznajmiony w prowadzeniu akt St. Cyw. 654-4-4

Adres: ul. Wielka Nr. 47 m. 19, w Warszawie, u p. Hartman.

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH I DRZEWA OPALOWEGO

J. MOŹDŻENSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Świat nr. 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

FABRYKA KAFLI 601-18-8

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

Woda kolońska „ABÉ“. 666-12-1

CZŁOWIEKA

sumiennego, trzeźwego i zdolnego mogą polecić. **Ulica Fręta**
Nr. 1, m. 13. 6-1-1

Mam honor zawiadomić WW. Panów członków
Resursy Obywatelskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście,
jako też osoby nie należące do składu tejże, że przyjmuje
zamówienia na miejscu i na miasto z serwisem i usługą na
uczty weselne, bale, zebrania towarzyskie i t. d.

Obiady z 5 dań po kop. 50 od 1—5 po południu.

Zarządzający kuchnią Resursy Obywatelskiej

JAN CZYŻEWSKI.

Alojzy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze **Składy Nici i Galanteryi.**
assortowane 384 *Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratanie i śpiesznie.* 46-1

MAGAZYN RĘKAWICZEK

F. Schlagera

egzystującej od 1866 roku

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 róg Wareckiej,

otrzymał na karnawał wielki transport **Wachlarzy** najmniejszych od 30 kop., oraz poleca **BIELIZNĘ** męzką, odznaczającą się dobrym krojem i trwałością, **Krawaty** w najświeższych fasonach, **Wyroby skórzane, Splinki, Cachemy, Perfumy** z różnych fabryk i wielki wybór **PARASOLI** męzkich i damskich.

CENY PRZYSTĘPNE. 4-6-1

FABRYCZNY SKŁAD DYWANÓW
Z. KILTYNOWICZA
 ul. Mazowiecka Nr. 16 (wprost Tow. Kredyt. Ziemińskiego).
 Największy wybór dywanów, materiałów meblowych, firanek, kółder, der i t. p. Ceny fabryczne. Dział perski otrzymuje wprost ze schodu, kobierca, jedwabie, meble orientalne i t. p.
CENY NAJNIŻSZE! 239-20-19

DOM BANKOWY
X. RADZISZEWSKI
 W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.
 OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Wełny i Zboża.

42-52-1

GORSETY SKŁAD NICI
H. Boniczkowskiej
 41
 KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
 398-52-23

Cukry deserowe funt 50 kop.
B. M. Śniegocki
 FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY i EKSPEDYCJA
 Warszawa, Marszałkowska 141.
 Filje: Kraków.-Przedmieście 47,
 Nowy - Świat 5.
 LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.
 Wyroby z najlepszych materiałów.
CENY NAJNIŻSZE.
 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-15
 Czekoladki funt 60 koplejek.

Encyklopedia Humoru.
 4 duże tomy.
 Cena zniżona z 8-miu na 3 rs.
 SPRZEDAJE 673-6-3
 Księgarnia B. BOLCEWICZA, Saski Plac Nr. 5.

ROK JEDENASTY ISTNIENIA.

„DZIENNIK DLA WSZYSTKICH“
 Przeszło 9,500 prenumeratorów.

W program „GAZETY“ wchodzi: a) Wiadomości kościelne, dworskie i urzędowe; b) Artykuły wstępne we wszelkiego rodzaju sprawach społecznych i bieżących; c) Przeglądy polityczne; d) Obfita kronika wiadomości miejskich i krajowych; e) Głosy prasy ruskiej; f) Głosy prasy niemieckiej w sprawach słowiańskich; g) Korespondencje ze wszystkich miejscowości Królestwa; Korespondencje z Cesarstwa i zagranicy; h) Przeglądy literackie i artystyczne; i) Artykuły popularno-naukowe (w roku bieżącym w dziale tym drukowaliśmy: *Napoleon III i dwór jego; Hohenzolernowie; Dlaczego piękna panna bywa brzydką żoną?... Jak żyć we dwoje i t. d.*); j) Rozmaitości, to jest drobne artykuły najróżnorodniejszej treści; k) Telegramy; l) Wiadomości handlowe i przemysłowe. Ceny zboża, okowity i produktów spożywczych; terminy losowań papierów publicznych; wykazy papierów wylosowanych, kursa giełdy krajowej i zagranicznych; tabele wygranych na loteryi klasycznej warszawskiej i t. d.; m) Felleton obejmujący najciekawsze i wyborowe powieści i utwory beletrystyczne i t. d.

Przedpłata wynosi:

w Warszawie:	na Prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rs. 4 k. 20	Rocznie rs. 7 k. 20
Półrocznie „ 2 „ 10	Półrocznie „ 3 „ 60
Kwartalnie „ 1 „ 5	Kwartalnie „ 1 „ 80

Za odosłaniem do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie. Z opakowaniem i przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi „Dziennika Dla Wszystkich, Mazowiecka Nr. 11.

Wydawca: Piotr Noskowski. Redaktor: Henryk Perzyński.

3-3

NAJTAŃSZA GAZETA POLSKA CODZIENNA.

NAUKOWE, TELEGRAMY, WIADOMOŚCI INFORMACYJNE I T. D.

NAJCIĘKAWSZE POWIEŚCI, ARTYKUŁY POPULARNO-



J. MIECZKOWSKI
ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
 1 Nowo-Miodowa 1
 Telefonu Nr. 530.

Magazyn Bławatny pod firma

RUSSKA MANUFAKTURA

Krakowskie Przedmieście Nr 7, dom Hr. L. Krasińskiego.

poleca: WELNY na suknie i pokrycia, JEDWABIE, AKSAMITY, PLUSZE,
BARCHANY białe i kolorowe.

636-6-6

Ceny bardzo przystępne. — Wybór wielki.

DOM HANDLOWY

Stanisław Gralewski i Sp.

Hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla kopalni „Rudolf”
i „Mortimer” w składzie Twarda 55. — Zamówienia na do-
stawy: Jerozolimka Nr. 35. — Telefonu Nr. 681. 660-6 5

ANDRZEJ PRUSZYŃSKI

ARTYSTA-RZEŹBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny).

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, la-
bradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz
z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 595-30-9

Koniczynę czerwoną,

białą, szwedzką, tymoteusz, seradellę i t. p. nasiona, po najwyższych cenach targowych
w każdej partyi kupuje i o oferty wraz z dokładnymi próbami uprasza

Specjalny Skład Nasion

K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa 16.

2-3-1

Wyszły świeżo z druku

NAUKI

na niedziele i święta całego roku

miane w Kolegiacie Łowickiej przez **X. Ant. Chmielowskiego**
Tom III (ostatni). — Czas po Zielonych Świątkach i świąt uroczystych
Cena rs. 2.80, całość za 3 t. rs. 6.Do nabycia we wszystkich księgarniach, w Red. „Przegl. Katolickiego”,
oraz w drukarni St. Niemiery Plac Warecki 4. 672-6-2

NAJNOWSZE POWIEŚCI

W. hr. Łosia,

świeżo opuściły prasę i są do nabycia we wszystkich
księgarniach:

663-6-4

Zięciowie domu „Kohn et C-ie”, Lwów, 1892	Rs. 2 k. —
Wczorajsi (Serya I), Warszawa, 1892	„ 1 „ 50
Tajemnica piątego pułku węgierskich huzarów, Warszawa, 1892	„ 1 „ 25
Nokturn Szopena, Warszawa, 1892	„ 1 „ 25
Z różnych pułków, 2 tomy, Lwów, 1892	„ 2 „ —

ZAKŁAD POGRZEBOWY

TEODORA

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 38.

podejmuje się całkowitego zajęcia pogrzebami, ekshu-
macyi i przewożenia zwłok. Magazyn zaopatrzony jest
w wielki wybór trumien metalowych i drewnianych,
wianków i wszelkich przyborów pośmiertnych, oraz ka-
peluszy żałobnych, sukien i okryć, po cenach umiarko-
wanych. 553-12-10

Magazyn Obuwia Męskiego, Damskiego i Dzieciennego

J. ZALEWSKI,

w Warszawie, Bracka Nr. 13.

Przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje. 546-13-10

Pozostałe w niewielkiej ilości powieści W. hr. ŁOSIA:

Dzisiejsze małżeństwa, 1 tom.
Jeszcze małżeństwa, 1 tom.
Hrabia-starosta, 2 tomy.
Wilma, 1 tom.
Jędrzek, 1 tom, 1891.
Linoskoczka, 2 tomy, 1891.Tomów 8 na welinie mogą nabywać prenumerotorowie „Rola”
po wyjątkowo niższej cenie rs. 7 (siedm) za komplet. 664-6-4

Wina Bordeaux i Koniaki

A de Lure et fils

w Sklepach Stowarzyszenia

„Merkury”. 556-10-4



244-12-9



Kuchenki Benzynowe, naftowe i spirytuso- we. Maszynki do ka- wy, różnych systemów WANNY, SITZBADY, Klozety pokojowe oraz

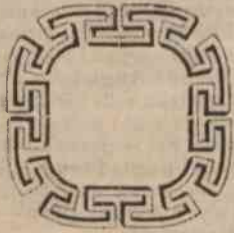
naczynia kuchenne w wielkim wyborze i po niskich cenach poleca

Edward Dusoge

634-8-6

5. NOWY-ŚWIAT 5.

!!NOWOŚĆ!! DLA ZWIEDZAJĄCYCH WARSZAWĘ.



!!!NOWOŚĆ!!!

dla

zwiedzających
Warszawę.



zwiedzających
Warszawę.

dla

!!!NOWOŚĆ!!!



Wielka Restauracya i Kawiarnia

Przystanek tramwajowy.

Nowy-Swiat № 16.

Przystanek tramwajowy.

ORKESTRION AUTOMAT zastępujący całą orkiestrę złożoną z dwudziestu osób, nabyty na wystawie muzycznej w Warszawie w r. 1888 za rs. 6,000, gdzie wzbudzał podziw ogółu, gra następujące utwory:

1. Potpourri z op. „Życie za Cesarza“, Glinki.
2. Marsz „Radość“, Waltera; Marsz „Defile“, Gilberta.
3. Uwertura z op. „Junacy“, Soupe.
4. Walc z op. „Baron Cygański“, Straussa.
5. Kontredans z op. „Dzwony Kornewilskie“, Plankieta.
6. Potpourri z „Russkich Pieśni“, Gilberta.
7. Opera „Orfeusz w piekle“, Offenbacha.
8. Potpourri z op. „Halka“, Moniuszki.
9. Mazur z op. „Ostap Bondareczuk“, Lewandowskiego; Mazur „Ongi“, Lewandowskiego.
10. Potpourri z op. „Trubadur“, Verdi.
11. „Moskwa“, „Nie biel to śnieg“, „Kamaryński“ narodowe.
12. „Polonez Ogińskiego; Walc z op. „Gasparone“, Millöckera.
13. Uwertura z op. „Wilhelm Tell“, Rossini.
14. Marsz z op. „Żuaw“, Osmańskiego.
15. Walc „Jaskółek“, Straussa.
16. Marsz Cygański, „Nie rób mi wymówek moja droga“, „Nie szej ty mnie matuszka krasny sarafan“, „Wniz po matuszkę z biegiem Wolgi“, „Po ulicy Mostowej“.
17. Walc z op. „Ptasznik z Tyrolu“.

Orkiestron gra cały dzień. Restauracya z komfortem urządzona. Ceny przystępne.

1-4-1

Poleca się ogólną WYPRZEDAŻ WYROBÓW ZŁOTYCH, BRYLANTOWYCH I SREBRNYCH W MAGAZYNIE

I. Artzt & I. Rogalski

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE Nr. 17.

Bransolety złote i srebrne, Broszki złote i srebrne, Kolożyki brylantowe i z kolorowemi kamieniami, Pierścienie od najtańszych do najdroższych, Łańcuszki, Chatelaine'y złote i srebrne, Portpapierońnice srebrne, nowe fasony, Szpilki do krawatów złote i srebrne, Medaliony i Breloki, Ordery, Gwiazdy i inne oznaki, Podarki na Chrzest etc. etc. etc.

wszystko po cenie kosztu.

3-4-1

PIWO LAGROWE z Browaru Parowego „Braci Reych“.

PIWO PILZEŃSKIE

z Browaru Towarzystwa Akcyjnego SS-rów K. ANSTADT w Łodzi.

PIWO BIELAWSKIE „Zdrowia“, PIWO KURACYJNE „Waldschloeschen“, Piwo Monachijskie—Eksportowe, Bock, Culmbacher, Drezdeńskie i Gambrynus.

Oryginalny najlepszy PORTER RYGSKI

firmy D-r A. Buengner,

niezem nie ustępujący w dobroci angielskiemu,

oraz oryginalny Porter Angielski.

Główny Skład PIWA i PORTERU

istniejący od 1870 roku

W. SZENIC

w Warszawie, Miodowa Nr 3. Telefonu Nr 33.

Uwaga. Na każdej butelece na korku obustronnie wypalony stempel firmy. Etykieta i kapsel Porteru Rygskiego opatrzony Herbem Państwa.

Ostrzega się przed falsyfikatami.

Bez konkurencyi.

Sprzedż w pierwszorzędných restauracyach, handlach win i składach wódek w Warszawie i na prowincyi.



Włażozna sprzedż.

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli L. STRAUS

Nowy-Swiat Nr. 7.

Poleca w wielkim wyborze:

KOŁDRY WATOWANE wełniane, atlasowe i bajowe.

Wszelkie zamówienia i całe wyprawy w zakresie bielizny i pościeli wraz ze znaczeniem, wykończają się najakuratniej.

Nadmienia przytem, że tak jak dawniej, tak i obecnie, koldry z powierzonych mi materyalów przyjmują się do roboty

545-9-9

NA PODARKI

Wielki wybór INSTRUMENTÓW muzycznych, korbowych, orkiestrowych i dzieciennych. Struny włoskie i czeskie. Reperacje instrumentów.

Przy rogu Trębackiej i Nowosenatorskiej 2, w Warszawie, poleca

592

W. Kruziński. 10-8

Cygara Hawańskie.

551-12-11

Br. **Łebkowski**
Trębacka 11.
Wyroby tabaczn
różnych fabryk.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tlomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umebłowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach mało wie niższych, także wszelkie roboty tapiearskie i dekoracyjne, według najświeższych żurnali (533-13-12)

Dom
Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone
Towarzystwo
Kupców
Klachtenkich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61, Marszałkowska 117, Chłódna 12.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

410-52-23

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbicie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga REUSONERA

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ech miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., z 400 obrazkami do nauki poglądowej w 5 językach 1 rs. 30 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60,—komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2.—opraw. 2 rs. 30 kop. **Najlepsze Elementarze: Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. — **Polski** z 20 wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15 i 4. — **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop., — oprawna 90 k. — z 400 obrazkami do nauki poglądowej 1 rs. 50 k. Powieści **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 k. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. **Obrazki do nauki poglądowej w 5 językach**, po 40 k. za zeszyt. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Skład główny u Autora (Reussonera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.

515-14-8.

RUSZTA

Patentowane taflowe,

do pieców fabrycznych, kuchni i pieców pokojowych, znanego wynalazcy, mam honor polecić Sz. PP. Fabrykantom, Właścicielom domów, Cukiernikom i Restauratorom, jako jedyne w swoim rodzaju: **Najpraktyczniejsze**, gdyż dają o 50% więcej dopływu powietrza, a zatem nie podpadają prędkiemu, jak dotychczas używane, spalaniu. Spala się na nich nietylko węgiel, który pozostawia po sobie bardzo nieznaczny ilość zuzła, lecz także i miał, który dotychczas przy zwykłych rusztach był odrzucany, co czyni 20% i więcej oszczędności na opale. Za trwałość tychże gwarantuję na lat 15 i więcej, do kuchni i pieców. Na żądanie do pieców fabrycznych zakładam sam jako specjalista lub też moi agenci.

Wszelkie zamówienia i sprzedaż, tak na sztuki jako też w większej ilości, przyjmuję przy ulicy **Ogrodowej Nr. 22 m. 11.**

Zamówienia pisemne jaknajwcześniej uskuteczniwane będą.

591-6-6

P. Wądółkowski.



Na Gwiazdkę
!!! Najtaniej!!!

ZEGARKI Genewskie najnowszych fasonów.

Sprzedż i reperacya z 2-letniem poręczeniem.

SZKATUŁKI GRAJĄCE.

Bizuteriya Złota, srebrna i Brylantowa

poleca **M. POZZI,**

NOWY-ŚWIAT 31 (róg Chmielnej).

638-10-4

FABRYKA

Wyrobow Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZyny ZNAJDUją SIĘ :

W Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 477 (17) — przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 442 (69).

W St.-Petersburgu na Newskim Prospekie, w domu Ormiańskiej Cerkwi.

W Moskwie na Kuźnickim moście w domu W-nej Terlekiej.

W Charkowie na ulicy Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki.

W Odessie na ul. Deribassowskiej dom W-go Sepieza.

W Wilnie w magazynie W-go Tad. Odyńca ulica Wielka 85.

W Tyflisie na ul. Dworcowej dom W-nej Jarołowej.

W Rydze na ul. Wapiennej w domu Towarzystwa „U1“.

W Kijowie na Kreszczatce w magazynie W-go Marcińczyka.

W Żytomierzu u W-go Rossi.

W Lublinie w magazynie W-go A. Marcinyzka.

W Kaliszu u W-go Landau.

W Konstantynopolu na Grande rue de Péra przy pla en Tunelu.

W CZASIE JARMARKÓW:

W Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

Otworzonym nadto został Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby firmy J. Fraget, w Warszawie na Krakowskiem-Przedmieściu.

Z dniem 1-szym Grudnia r. b.

Skład Mydła i Świec

GUSTAWA MÜCKE,
dawniej
WIKTOR SAENGER,

616 przeniesionym zostanie z pod № 48 przy ulicy DŁUGIEJ, pod Nr. 42 (dom zwany Potkańskie) przy tejże ulicy. 6-6

KALOSZE Russko - Amerykańskiej Manufaktury gumowej.
CERATY, Obrusy, Chodniki, Dywany ceratowe.
GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.
CHODNIKI i **WYCIERACZKI** kokosowe
poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustąpieniem 573-12-9 procentu

W. MICHALSKI, Miodowa Nr. 19.

NOŻE i WIDELCE
STOŁOWE

NOŻE KUCHENNE
i DESSEROWE

LUDWIK HILKNER
KRAKÓW. PRZEDM. N° 5
TELEFONU N° 555

NOŻYCIKI
SCYZORYKI

BRZYTWY
ANGIELSKIE

581 12-9

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

TAPICERNIA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

393-52-23

DOSTAWCA CES. KROL. DWORÓW
PATENTOWANY
EXSICCATOR
NISZCZY GRZYBEK DRZEWNY
OSUSZA WILGOĆ NA ZAWSZE ETC.
ADR. RITTER WARSZAWA
POTRZEBNI AJENCI
BROSZURA BEZPŁATNA

181-52-38

Marszałkowska 117

ZAKŁAD KUŚNIERSKI

Egzystujący od roku 1876 w Warszawie,

Hipolita Wasilewskiego, Majstra
Cechowego,

№ 32 przy ulicy Nowy-Świat, róg Foksalu № 32.

Przyjmuje wszelkie obstalunki na wyroby futrzane, przerabia futra męskie i damskie, oraz mułki, kołnierze i t. p. rzeczy w zakres kuśnierstwa wchodzące. Wyprawia różne skóry na futra i dywany. 441-19-7

Francuzkie knotki do lampek.

SKŁAD M. MASZKOW

Krak.-Przedmieście Nr. 23, 555-4-3

poleca:

Herbatę świeżą i aromatyczną od rs. 1.20 do 4 rs. za funt,
Samowary tombakowe i mosiężne z najcelniejszych tularskich fabryk, Tace tombakowe, mosiężne i lakierowane,
Miseczki, Czajniki, Maszynki do kawy, Noże stołowe, Szczoty, Miednice i t. p.

Wybór znaczny. — Ceny bardzo umiarkowane.

Francuzkie knotki do lampek.

Hurtowo i detalicznie.

J. K. KRAJEWSKIEGO

Magazyn Ubiorów Męzkich
Ś-to Krzyżka № 17.

357-26-19

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstalunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

Palta zimowe	od Rs. 16.— do 50
Garnitury maryn.	" " 13.— " 40
Spodnie	" " 3.50 " 16
Palta jesienne	" " 12.— " 45
Szafiroki	" " 10.— " 25
Garnitury frakowe	" " 25.— " 50
" surdutowe	" " 25.— " 50
" żakietowe	" " 20.— " 45
Burki sławuckie	" " 18.— " 35

CENNIK

Najdawniejsze w mieście. Prowadzone pod własną firmą od r. 1857.

Pierwszorzędne Zakłady Wynajmu Powozów

JULJUSZA HEGNER,

Nowy-Świat 53, Bracka 13, Wiejska 17. Telefonów Nr 196 i 336.

Poleca wszelkiego rodzaju ekwipaże na kołach gumowych lub zwyczajnych po następujących cenach:

<p>Ślub Rs. 3</p> <p>Ślub z odwiezieniem z miejsca zabawy do domu 5</p> <p>Teatry, Cyrk, Bale, Rauty 3</p> <p>Kondukt żałobny 3</p> <p>" " na Wole lub 4</p>	<p>Jazda po mieście na godziny w ekwipażach z kołami gumowymi I-sza godzina Rs. 2</p> <p>Następne po " 1</p> <p>Jazda po mieście w ekwipażach z kołami żelaznymi I-sza godz. Rs. 1.50</p> <p>Następnie k. 75</p>
--	--



Spacery i wycieczki zamiejskie stosownie do umowy.

Uznane za najładniejsze Specjalne **KARETY ŚLUBNE,** po cenach umiarkowanych. 506-8-7

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi.

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27. 676-52-3

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

KALOSZE,
OBUIE FILCOWE,
BUTY, PANTOFLE,
GERTRY, KURTKI, SPODNIĘ,
PUCZE, POŃCZOCHY, KAFTANY,
RĘKAWICZKI, CZAPKI, PLEDY,
DERY, KOCE na KONIE
 566 poleca fabryka i magazyn 62-9
T. L. BREYMEYER,
 Królewska Nr. 1,
 róg Krak -Przed.



Fabryka i Magazyn WYROBÓW Jubilerskich
W. Moczydłowskiego, Nowy-Swiat 49.
 Poleca wielki wybór Gotowej Białuteryi Brylantowej, Złotej i Srebrnej, oraz wszelkie wyroby w zakres jubilerstwa wchodzące. Obsługa i reperacye wykonywa szybko i dokładnie. Ceny najniższe.

PIERWSZA W KRAJU I NAJWIEKSZA

FABRYKA ARMATUR

egzystująca od 1879 roku

i nagrodzona MEDALAMI

T. Gwizdzińskiego i S-ki

ul. KOSZYKOWA Nr. 27, trzeci dom od Marszałkowskiej, w WARSZAWIE.

Wyrabia rozmaite Krany od 1/8" do 4" cali, Wentyle do pary i wody, Świstawki parowe, Krany kontrolne do manometrów, Wodowskazy, Sokowskazy, Spirytusowskazy, Oliwiarki rozmaite, Szrubunki (łączniki) do węży parcianych i gumowych, Wyloty (ewaly) do polewania ulie, ogrodów, pożarno i t. p. Odlewy z fosforobronzu, rotysu, mosiądzu, cynku, cynu, ołowiu i t. d. Wszystkie dokładne, na czas umówiony i po cenach umiarkowanych. Na składzie zawsze wielka ilość gotowych wyrobów.

Adres Telegraficzny: Gwizdziński, Warszawa. Nr. telefonu 457.

677-6-2

pecyalna Fabryka i Magazyn Bielizny

AŁKOWSKIEGO

w Warszawie, Marszałkowska 131, przy S-to Krzyżkiej.

Oprócz tego Dom H. Kjachie, Irbicie, Irk St.-Petersburg

WSZELKIE ARTYKUŁY W ZAKRES BIELIZNY WCHODZĄCE.

WYROBY TRYKOTOWE, SPINKI, SZELKI, KRAWATY.

CENY STAŁE MOŻLIWIE NIZKIE.

„NAJLEPSZY KRÓJ KOSZUL MĘZKICH“

674-6-2

!! Dla Amatorów !!

ZEGAR angielski z kurantami antyjk z XVI-go wieku,

jest do sprzedania w zakładzie zegarmistrzowskim

W. OSTROWSKIEGO 643-4-1

Plac Ś-go Aleksandra Nr. 14, wprost stacji kolei konnej.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt.

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaj burtowa i detalizna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu. Sprzedaj detalizna w filii Senatorska 8.

H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 547-60-14

Woda MEXICO FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów, tworzeniu się łupierzu, oraz nerwowym i reumatycznym bólowi głowy. 281-52-33

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

Magazyn Obuwia

M. Blechszmidt et Com.

NOWY-SWIAT 69 PIĘTRO I-sze, były pałac hr. Zamojskich wprost Kopernika.

Poleca wybór gotowego obuwia, jak również przyjmuje wszelkie obśalunki w zakres wchodzące, po nader przystępnych cenach.

Treść numeru: Jedenasty. (wiersz). — Podskarbiowie narodu, obrazki i typy V. Szeinpelesy. — Noweliści i nowelistki. — Z historii panamskiej. (Redaktor i czeł) przez Lengyela. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzyne. — Z listów do „Roli“. — Kronik. — Kalendarz krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpaccyckich przez Józefa Rogosza.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 23 Декабря. 1892 г. (Drukem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)